

Ukraina broni Europy.

Troszczmy się o własne
bezpieczeństwo
cybernetyczne

s.10

**GAZETA
POLSKA
NA LITWIE**
CENA 1,00 EURO

Nr 10 (30)
16-22/03/2024
www.kuriewilenski.lt

Pamięci ostatnich obywateli
Wielkiego Księstwa Litewskiego s.16



MAGAZYN

**KURIER
WILEŃSKI**

**Zaglądamy do
prywatnych
wnętrz Wilna**
s.12

Najpotężniejszy sojusznik



**ĆWICZENIA NATO
„DRAGON-24”**,
poligon w Korzeniewie,
5 marca br. Obserwowali
je prezydent RP Andrzej
Duda i prezydent Litwy
Gitanas Nausėda.

25 lat temu Polska, Czechy i Węgry przystąpiły do NATO. Z tej okazji prezydent USA Joe Biden zaprosił do Waszyngtonu polskich przywódców – prezydenta Andrzeja Dudę i premiera Donalda Tuska – by zapewnić ich o trwałości transatlantyckiego sojuszu i o woli kontynuowania strategicznej polsko-amerykańskiej współpracy.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak



Przełomowy rok 1999

W tym roku mijają rocznice 25. i 20. członkostwa odpowiednio Polski i Litwy w NATO. Głównym wydarzeniem obchodów 25. rocznicy przystąpienia Polski do Paktu Północnoatlantyckiego była bezprecedensowa wizyta 12 marca przywódców państwa polskiego – prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Donalda Tuska – w Waszyngtonie, gdzie spotkali się z prezydentem USA Joem Bidenem. To wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego” zostało oddane do druku jeszcze przed rozpoczęciem tego historycznego wydarzenia. A więc gdy pisałem te słowa, nie wiedziałem jeszcze o ustaleniach, jakie zapadły podczas spotkania. O tym zapewne będziemy pisali już w kolejnych wydaniach „Kuriera Wileńskiego”. Wiadomy natomiast jest ogólny sens tego, co wydarzyło się 25 i 20 lat temu. Szczególnego znaczenia nabiera

Ćwierć wieku temu świat wyglądał zupełnie inaczej. Mogło się wydawać, że rosyjski imperializm to pieśń przeszłości.

to w kontekście toczącej się wojny na Ukrainie. Przystępując do tego polityczno-wojskowego sojuszu, nasze kraje znacząco wzmocniły swoje bezpieczeństwo. A mówiąc ściślej – bezpieczeństwo nas wszystkich, mieszkających tu. Czwierć wieku temu świat wyglądał zupełnie inaczej. Wówczas mogło się wydawać, że rosyjski imperializm to pieśń przeszłości. Na czele Rosji stał wówczas Borys Jelcyn, jak wielu się wydawało – demokratą. Jednak szybko się okazało, że rok 1999 był przełomowy zarówno dla samej Rosji, jak i dla reszty świata. Władimir Putin w sierpniu 1999 r. stanął na czele rosyjskiego rządu, a 31 grudnia, po ustąpieniu Jelcyna, przejął władzę w państwie. W październiku 1999 r. Rosja rozpoczęła drugą wojnę w Czeczenii. W owym roku Rosja powróciła na imperialne tory. Putin konsekwentnie krok po kroku odbudowuje zdobycze carów i bolszewików. Dzisiaj próbuje pochłonąć Ukrainę. I nic nie wskazuje na to, że tym się zadowolili. Dlatego tak ważna jest data 12 marca 1999 r. Członkostwo w NATO jest czerwoną linią dla agresora, której przekroczenie przyniesie mu fatalne konsekwencje.

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pleszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Gómy, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otcoki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkievicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolirski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: V3j „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

10 UKRAINA BRONI EUROPY

Fejki to element codzienności

Front cybernetyczny jest dziś faktem. Nawet niespecialista jest w stanie zobaczyć, że liczba rosyjskich ataków cybernetycznych lub informacyjnych wzrosła.

12 WOKÓŁ NAS

Zaglądamy do prywatnych wnętrz Wilna

Rozmowa z Eugenijusem Skerstonasem, autorem trzytomowej publikacji „Prywatne Wilno. Życie wnętrza”. Wyjątkowy album przedstawia wnętrza wileńskich domów.

16 Z NASZYCH STRON

Pamięci ostatnich obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego

W Ambasadzie RP w Wilnie odbyła się prezentacja książki „Wilnianie, świadkowie Katynia, emigranci. Stanisław Swianiewicz i Józef Mackiewicz”.

18 KULTURA

Magia baletu

Dom Kultury Polskiej w Wilnie 8 marca gościł Królewski Balet Klasyczny z Poznania, który zaprezentował wileńskiej publiczności „Jezioro łabędzie”.

24 WYCHOWANIE

Czy prace domowe są potrzebne?

W kontekście edukacji neurobiologia oferuje fascynujące spojrzenie na to, jak nasze mózgi przetwarzają, przechowują i odzyskują informacje.

28 WYWIAD NUMERU

Przybora wielkim poetą był!

Kabaret Starszych Panów wywindował go na szczyt popularności, ale mało kto wie, że debiutował pod Wilnem, nad Wilią. Oto opowieść o Jeremim Przyborze.

32 ŚWIAT

Złoto Afryki, czyli testament Prigożyna

Handel złotem prowadzony przez wagnerowców i ich lokalnych afrykańskich wspólników zasila rosyjską maszynę wojenną kwotą 114 mln dolarów miesięcznie.

40 ŚWIAT I LUDZIE

Irlandczycy kochają swojego patrona

Dzięki Irlandczykom rozsiągnięci licznie po całym świecie święto św. Patryka, 17 marca, jest szumnie obchodzone w różnych częściach globu.





Paulius Rudzkis

ANALITYK DANYCH W CENTRUM
REJESTRÓW

Rozmawiała **Honorata Adamowicz**

Na Litwie rośnie liczba osób posiadających dwa lub więcej mieszkań i domów. Wzrost liczby takich osób lub rodzin jest znacznie szybszy niż w przypadku osób posiadających co najmniej jedno mieszkanie. Co to oznacza?



Tendencje te pokazują, że rodzinie lub osobie indywidualnej trudniej jest nabyć swój pierwszy dom niż tym, którzy już posiadają nieruchomości. Według Centrum Rejestrów na Litwie jest obecnie ok. 1,18 mln osób lub rodzin, które posiadają co najmniej jedno mieszkanie.



Ile osób obecnie ma więcej niż jeden dom czy mieszkanie?



Rosnąca liczba tzw. kolekcjonerów znajduje również odzwierciedlenie w tym, że z roku na rok maleje liczba osób lub rodzin posiadających tylko jedno mieszkanie. W ostatnim czasie liczba takich osób zmniejszała się średnio o 6 tys. każdego roku, a tylko w ubiegłym roku o prawie 7,5 tys. osób. Według danych Centrum Rejestrów obecnie na Litwie 815,5 tys. osób lub rodzin posiada tylko jedno mieszkanie. Dla porównania pięć lat temu takich osób lub rodzin było 845 tys.



Jak wygląda sytuacja na rynku nieruchomości?



Według danych Centrum Rejestrów w ubiegłym roku liczba transakcji na rynku nieruchomości mieszkaniowych spadła do najniższego poziomu od ponad 5 lat. W 2023 r. zarejestrowano 30,4 tys. sprzedaży mieszkań (prawie 12 proc. mniej niż w 2022 r.) i 10,7 tys. sprzedaży domów mieszkalnych (20 proc. mniej).



WYDARZENIE



Rajd pieszy Otwock 2024

Litewska organizacja TrekTours zaprasza do odwiedzenia Otwocka pod Warszawą i udziału w masowym pieszym rajdzie, który odbędzie się 20 kwietnia.

Czy wiesz, gdzie płynie jedna z najczystszych rzek śródlądowych w Polsce? Gdzie w sercu Polski można zobaczyć porośnięte lasem sosnowym, piaszczyste wydmy i odnaleźć unikalne na skalę krajową zabytki architektury drewnianej? Wszystko to znajdziesz zaledwie 25 km od Warszawy – w Mazowieckim Parku Krajobrazowym!

Nasze tegoroczne trasy rozpoczynamy w parku Miejskim w Otwocku. Na przełomie XIX i XX w. miasto pełniło funkcję bardzo popularnego uzdrowiska dla mieszkańców Warszawy, szczególnie dla ówczesnej śmietanki towarzyskiej. Uliczkami Otwocka przechadzali się: Józef Piłsudski, Władysław Reymont, Julian Tuwim czy Bolesław Prus. To z tamtych czasów pochodzą charakterystyczne drewniane wille, zwane dziś świdermajerami. I chociaż po II wojnie światowej uzdrowisko podupadło na znaczeniu, z dobrodziejstw mikroklimatu Otwocka możemy korzystać do dziś.

Bilety: trektours.pl/trektours-w-otwocku24/



ZDJĘCIA Marian Paluszkiewicz

34 lata temu Litwa odważyła się podążyć drogą niepodległości

11 marca Litwa obchodziła Dzień Odrodzenia Niepodległości. Z tej okazji w całym kraju odbywały się uroczystości państwowe, a mieszkańcy tłumnie w nich uczestniczyli, trzymając flagi w barwach narodowych, ale też dumnie dzierżąc flagi zaprzyjaźnionych państw: polskie, ukraińskie, trójkolorowe białoruskie, mołdawskie i inne. – 11 marca to wielka data nie tylko dla Litwy, lecz także dla całego świata w XX-wiecznej historii. Litwa, która przez wieki uparcie broniła swojej niepodległości, była pierwszym z narodów okupowanych przez Sowieców, który stanął w obronie godności ludzkiej i swojej wolności. 34 lata temu odważnie ogłosiliśmy nie tylko okupantom, ale całemu światu: „Odtąd Litwa znów jest niepodległym państwem!” – powiedział prezydent Gitanas Nausėda w okolicznościowym przemówieniu do narodu.



Koszt bezpieczeństwa narracyjnego

Rajmund Klonowski

Bezpieczeństwo jest rzeczą trudną do wycenienia. Ile kosztuje bycie bezpiecznym? To pytanie, na które można odpowiedzieć na różne sposoby. Z jednym z nich przychodzi nauka ekonomii – chodzi o obliczanie kosztów alternatywnych. O ile nie jest możliwa jednoznaczna odpowiedź, jaka konkretna suma równa się kosztowi bezpiecznego domu, o tyle można zazwyczaj bardzo konkretnie policzyć, ile kosztuje brak zabezpieczenia – np. na podstawie policyjnego protokołu strat spowodowanych kradzieżą. Podobnie jest z bezpieczeństwem kraju. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że wydajemy na bezpieczeństwo za dużo, bo przecież zawsze jest tak, że budżet państwa dysponuje ograniczonymi środkami. Z drugiej strony – koszty zaniedbań w dziedzinie bezpieczeństwa są o wiele wyższe; i często są to straty nie tylko finansowe, lecz także ludzkie. Nie inaczej rzecz ma się w wypadku bezpieczeństwa narracyjnego, czyli odporności

Jak się jednostka da oszukać, to może stracić oszczędności życia, ale oszukanie społeczeństwa jest groźniejsze.

społeczeństwa na manipulację za pomocą różnych historyjek. Jak się jeden człowiek da oszukać telefoniczemu oszustowi, to może stracić oszczędności życia, ale oszukanie społeczeństwa jest o wiele groźniejsze. Może to wpłynąć na kurs waluty, funkcjonowanie instytucji czy bezpieczeństwo zupełnie fizyczne, o czym mogli się przekonać choćby mieszkańcy Krymu, okupowanego przez rosyjskich najezdźców praktycznie bez walki. Widać, że jesteśmy mało odporni na dezinformację, czyli – nie jesteśmy bezpieczni narracyjnie. A to wymierne koszty. Niektórzy rolnicy uwierzyli, że ukraińskie zboże jest wożone na Litwę, żeby tam zostać przepakowane i jechać do Polski jako „litewskie”. I zamiast zadać sobie trud policzenia kosztów transportu i sensowności takiego procederu, doprowadzili do zablokowania granicy z Litwą kontrolami wszystkich ciężarówek pod kątem przemytu ukraińskiego zboża. Ukraińskie społeczeństwo zostało oszukane twierdzeniem, jakoby Polska importowała w ciągu ostatniego roku 12 mln ton zboża rosyjskiego (co jest nieprawdą, bo do całej Unii Europejskiej wjechało 0,9 mln ton zbóż rosyjskich; chociaż to i tak za dużo), zaś informacja ta została umiejętnie rozprzestrzeniona także w innych krajach, z powołaniem się na „źródła ukraińskie”. Brak odporności na dezinformację kosztuje bardzo słono. Przy czym na skali społeczeństw i państw koszt finansowy takich zaniedbań jest względnie najmniej bolesny – gorzej, kiedy płatci przychodzi krwιά.



Pogrzeb Nawalnego a rosyjska bierność

Antoni Radczenko

Aleksiej Nawalny został pochowany przed dwoma tygodniami. Pożegnać się z czołowym rosyjskim opozycjonistą – mimo niewyobrażalnych utrudnień dokonywanych przez władze Rosji – przyszły tysiące osób. Gdy uświadomimy sobie obecne rosyjskie realia, gdzie za post w Facebooku można pójść do więzienia, nie mamy wątpliwości, że pojawienie się na pogrzebie krytyka reżimu świadczy o mocnej obywatelskiej odwadze tych ludzi. Niemniej, co najmniej od początku pełnowymiarowej inwazji Rosji na Ukrainę, nieustannie można usłyszeć zarzuty po naszej stronie, że winę za wojnę ponoszą nie tylko Putin i jego ekipa, lecz także wszyscy Rosjanie. Mieszkańcom Rosji zarzuca się, że są bierni, posłuszni, w żaden sposób nie sprzeciwiają się wojnie. Wniosek jest taki, że generalnie zasłużyli na los bycia niewolnikiem. Z pewnością w dużym stopniu władza jest odzwierciedleniem społeczeństwa, a okoliczności historyczne mają wpływ na kształt oraz świadomość społeczeństwa i jego zachowania. Nie warto jednak generalizować. W tym przypadku zawsze przypomina się mi wojna w Afganistanie w latach 80. minionego wieku. Patrząc obiektywnie, to była typowa rosyjska wojna kolonialno-imperialna. Niestety, jako mięso

Można usłyszeć zarzuty po naszej stronie, że winę za wojnę ponosi nie tylko Putin, lecz także wszyscy Rosjanie.

armatnie służyli ZSRS przedstawiciele pobitych narodów: Ukraińcy, Litwini, Łotysze, Gruzini. Również miejscowi Polacy. Ci ostatni może w mniejszym stopniu. Wynikało to jednak nie z postawy samych Polaków, tylko z sytuacji geopolitycznej. Lata 80. to jest czas pojawienia się w Polsce Solidarności i wprowadzenia stanu wojennego. Polacy mieszkający w ZSRS stali się jeszcze bardziej elementem niepewnym, dlatego starano się ich nie wysyłać na wojnę. Nie patrząc na kolonialny charakter wojny – ani na Litwie, ani w innych republikach związkowych nie było masowych protestów, palenia komisariatów wojskowych i rezygnacji ze służby wojskowej kosztem więzienia. Większość społeczeństwa, jak zawsze, w obliczu wyzwań historycznych zajmuje postawę obserwatora niż czynnego uczestnika. W wiecu przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Wilnie z 1987 r., gdy po raz pierwszy zaprezentowano przeciwko paktowi Ribbentrop-Mołotow, wzięło udział od 500 do 1000 osób. Rok później na Zakrecie wiewołało już 250 tys. mieszkańców Litwy. Dlaczego? Ponieważ pułap wolności się zwiększył. Ludzie nie bali się represji ze strony państwa. A więc potępienie dziś mieszkańców Rosji za bierność jest nie do końca sprawiedliwe.



Okrucieństwo, które spowszedniało

Grzegorz Górny

Gambia od kilku lat pozostaje pupilem światowej lewicy jako jedyny kraj na naszej planecie, który realizuje cele globalnej polityki klimatycznej. W związku z tym często stawiana jest innym państwom jako wzór do naśladowania. Ciepłe uczucia wobec Gambijczyków mogą jednak wkrótce ulec ostudzeniu z powodu inicjatywy ustawodawczej, która pojawiła się w tamtejszym parlamencie 4 marca. Chodzi o projekt ustawy, która uchylałaby obowiązujące od 2015 r. prawo zakazujące tzw. obrzezania kobiet, czyli okaleczania żeńskich narządów płciowych. Obecnie osobom, które praktykują ów proceder, grozi kara do 3 lat więzienia oraz grzywna ok. 740 dolarów, a jeśli zabieg spowoduje śmierć – dożywocie. W rzeczywistości jednak powyższe przepisy pozostają martwe. Według nieoficjalnych danych ponad połowa dziewcząt w Gambii nadal poddawana jest okaleczeniu narządów płciowych. Dzieje się to przy obojętności władz, które przyszykują oczy na te haniebne

Posłowie chcą prawnej legalizacji obrzezania kobiet, powołując się na wolność wyznania i praktyk religijnych.

praktyki. Problem polega jednak na tym, że duża część społeczeństwa, w tym także polityków i duchownych oraz przedstawicieli organizacji pozarządowych, opowiada się otwarcie za owym procederem. Co więcej, okaleczanie żeńskich narządów płciowych popiera nawet bardzo wiele kobiet. Zwolennicy wspomnianych zabiegów kierują się motywacją religijną. Parlamentarzyści, którzy złożyli projekt zmiany obecnego prawa (co znamienne, sami mężczyźni), twierdzą, że zakaz obrzezania kobiet narusza ich wolność wyznania i praktykowania obowiązków religijnych. W kraju, w którym muzułmanie stanowią 96 proc. ludności, jest to argumentacja zyskująca olbrzymie poparcie. Chrześcijan w Gambii jest zbyt mało, by mieć wpływ na opinię publiczną. Tak naprawdę jednak w świecie islamu, w którym nie ma jednego obowiązującego autorytetu religijnego (takiego jak papieństwo w Kościele katolickim), nie istnieje *consensus* w sprawie obrzezania kobiet. Funkcjonują więc różne szkoły, które prezentują w tej sprawie odmienne stanowiska, najczęściej zależne od miejscowej kultury. Debatę parlamentarną nad zmianą prawa przewidziano na 18 marca. Projekt ustawy może zostać jednak odrzucony na skutek międzynarodowych nacisków. W praktyce niewiele to zmieni, ponieważ zabiegi wciąż będą wykonywane, tak jak było do tej pory, mimo kryminalizacji takich czynów. A Gambia nadal będzie stawiana za wzór jako światowy lider w walce o ratowanie planety przed globalnym ociepleniem.

KW



Kto jest winny wojny zbożowej

Piotr Hlebowicz

W czasie rolniczych protestów w Polsce słyszało się stanowcze żądania całkowitego zamknięcia granicy z Ukrainą. Ciekawe, kto był autorem tego całkowicie bezsensownego pomysłu? Grupa ekonomistów natychmiast zareagowała – Polska, jak się okazuje, o wiele więcej na Ukrainę eksportuje, niż z Ukrainą sprowadza. Zamknięcie przejść granicznych z Ukrainą byłoby znaczącym uderzeniem w polską ekonomikę. Niedługo mija 100 dni od objęcia rządów w Polsce przez koalicję premiera Tuska. W tym czasie nie zrobiono żadnych postępów w sprawie uregulowania spraw drażliwych pomiędzy Polską i Ukrainą. Nie znaleziono skutecznego sposobu na tranzyt przez Polskę ukraińskiego zboża i innych produktów rolnych. Masowa propaganda „pełzająca” po Polsce robi z Ukraińców niechcianych gości obciążających polski budżet. Słychać głosy: „Nie będziemy ginąć za Ukrainę, nie wyślemy naszych dzieci na wojnę. Koniec z pomocą dla Ukrainy”. Jakże znajome słowa, rodem

Nie znaleziono skutecznego sposobu na tranzyt przez Polskę ukraińskiego zboża i innych produktów rolnych.

z Francji i Anglii w przededniu II wojny światowej. Wtedy Anglicy i Francuzi nie chcieli ginąć za Gdańsk, co przyniosło im nieznaną w historii świata pozogę wojenną. Znowu nagłaśniane są historyczne resentymy związane z Wołyniem: synonimem szarego Ukraińca jest... banderowiec. Skąd tyle nienawiści i goryczy po tym, jak miliony Ukraińców znalazły schronienie w Polsce? Przecież pomagaliśmy im, współczuliśmy. Czyżbyśmy im zazdrościli nadawanych w Polsce numerów PESEL, które pomagają znaleźć zatrudnienie, ułatwiają leczenie? Polski budżet, jak zapewniają eksperci, na tym tylko zyskuje – Ukraińcy wypełnili wakaty w niepopularnych działach gospodarki, gdzie trudno jest znaleźć ręce do pracy. O co więc w tym wszystkim chodzi? Mamy się obrażać na prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i rząd Ukrainy, którzy osądzili protesty na granicy jako gest nieprzyjazny? Przecież oni prowadzą wojnę z wrogiem kilkakrotnie silniejszym od siebie! Każde ekonomiczne osłabienie państwa (w tym blokada wywozu produktów) jest ciosem dla wojennej gospodarki Ukrainy. A może by tak moi rodacy zainteresowali się, kto i ile zboża importuje z przestępczego państwa rosyjskiego? To Rosja, a nie Ukraina, jest przyczyną spadku cen zbóż na rynkach światowych. Dlaczego więc za ten „grzech” winiona jest Ukraina? Na dodatek Rosja handluje zbożem skradzionym na okupowanych terenach Ukrainy! Do grudnia 2023 r. Rosja wyeksportowała 30,8 mln ton zbóż, o 33 proc. więcej niż w roku poprzednim! Quo vadis, Polsko?

KW



Joe Biden: Zaangażowanie Ameryki w Polskę jest żelazne

We wtorek 12 marca, w dniu 25. rocznicy wstąpienia Polski, Czech i Węgier do NATO, wizytę w Waszyngtonie – na zaproszenie prezydenta USA Joego Bidena – złożyli prezydent RP Andrzej Duda i premier Donald Tusk. To wyjątkowe spotkanie posłużyło stronie amerykańskiej do zapewnienia polskich przywódców o trwałości transatlantyckiego sojuszu i o woli kontynuowania strategicznej polsko-amerykańskiej współpracy.

Prezzydent Joe Biden przyjął polskich gości w Białym Domu. Amerykański przywódca, zwracając się do Andrzeja Dudy i Donalda Tuska, powiedział, że „zaszczytem jest” powitanie ich obu „w dniu tej historycznej rocznicy”. Przypominał, że

„dokładnie 25 lat temu Polska przystąpiła do NATO”. – Może niektórzy pamiętają, że byłem mocno zaangażowany w to wydarzenie – nadmieniał. Joe Biden w 1999 r. jako senator uczestniczył w procesie rozszerzenia NATO.

– Żaden sojusznik nie wydaje w tej chwili tak dużo jak Polska – prawie 4 proc. swojego PKB na obronę – kupując równocześnie amerykańskie systemy obrony, amerykańskie samoloty. Jest to dwa razy tyle, ile wynosi zobowiązanie względem NATO – chwalił polskie



PREZYDENT DUDA podczas spotkania z przedstawicielami Senatu USA.



POLSKO-AMERYKAŃSKIE ROZMOWY za zamkniętymi drzwiami dotyczyły m.in. wsparcia polskiej armii.



PO KRÓTKIEJ ROZMOWIE w Gabinetce Owalnym liderzy rozmawiali już bez udziału kamer.



PREMIER DONALD TUSK wita się z prezydentem Andrzejem Dudą. Członkiem polskiej delegacji był także minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

wysiłki obronne Joe Bidena. – Chcę też bardzo podziękować Polsce za utrzymanie bezpieczeństwa. Również za to, że przyjęliście milion ukraińskich uchodźców. Bóg was będzie za to kochał! To jest niesamowite, co zrobiliście, co robią Polacy – mówił amerykański prezydent. Andrzej Duda podczas oficjalnego przywitania również wspominał, że 25 lat temu Polska, Czechy oraz Węgry „dołączyły do najsilniejszego sojuszu na świecie”. – Spełniło się marzenie wielu pokoleń Polaków. Nie ma lepszego miejsca, by świętować tę wyjątkową rocznicę, niż Biały Dom. To dzięki odważnym decyzjom, jakie właśnie tutaj – w stolicy Stanów Zjednoczonych – podejmowali wspólnie, zarówno demokraci, jak i republikanie, NATO rozszerzyło się na wschód. Polska dołączyła do wolnego świata, do Zachodu, tam, gdzie zawsze było jej miejsce – mówił polski prezydent.


Z kolei Donald Tusk podziękował prezydentowi Bidenowi i USA „za to, że

nie zapomnieli, dlaczego NATO zostało ustanowione”. Jak mówił, „jesteśmy tu z prezydentem Dudą po to, by po raz kolejny potwierdzić, że Polska jest i będzie solidnym i trwałym filarem społeczności transatlantyckiej”. – Przed nami są wciąż duże wyzwania. Zatem bądźmy zdeterminowani, panie prezydencie, i bądźmy zawsze razem – zapowiedział premier Tusk do amerykańskiego lidera.

Następnie przywódcy udali się na dwustronne rozmowy bez udziału mediów. Podczas nich Joe Biden ogłosił plany udzielenia Polsce pożyczki w wysokości 2 mld dolarów na zakup uzbrojenia i zaoferował sprzedaż 96 śmigłowców Apache. Co więcej, tego dnia Departament Stanu USA wyraził zgodę na potencjalną sprzedaż Polsce ponad 1700 rakiet. Podczas rozmów prezydent Andrzej Duda wskazał, że konieczne jest zwiększenie wydatków na obronność z 2 do 3 proc. PKB przez wszystkie państwa NATO.

Polscy prezydent podczas wizyty w USA miał dość napięty harmonogram. 12 marca w Kongresie USA spotkał się także z liderem większości w Senacie Charlesem Schumeren i liderem mniejszości Mitchem McConnellem. Następnie udał się na rozmowy ze spikerką Izby Reprezentantów Michaelą Johnson oraz liderem mniejszości Hakeemem Jeffriesem.

W środę 13 marca Andrzej Duda odwiedził m.in. miejscowości Savannah i Waynesboro w stanie Georgia. W pierwszej z nich złożył wieniec przed pomnikiem Kazimierza Pułaskiego, bohatera narodowego również dla Amerykanów, z kolei w drugiej odwiedził elektrownię atomową im. Alwina W. Vogtle'a, wybudowaną przez firmę Westinghouse – tę samą, która będzie odpowiadała za budowę pierwszej cywilnej elektrowni jądrowej w Polsce. Zwieńczeniem pobytu w USA była dla prezydenta Dudy wizyta w bazie 3. Dywizji Piechoty USA w Fort Stewart.



Troszczmy się o własne bezpieczeństwo cybernetyczne

Ataki cybernetyczne i informacyjne są częścią naszego życia. Najlepszym antidotum na fake newsy jest zdrowy sceptycyzm – uważa Wiktor Denisenko, ekspert w zakresie zagrożeń hybrydowych.

Wojna w Ukrainie naocznie dowiodła, że wojna z udziałem czołgów, artylerii i piechoty nie zakończyła żywota w podręcznikach historii. Nawet w samej Europie, gdzie wielu myślało, że ten etap mamy za sobą. Niemniej od wielu lat toczy się też wojna w cyberprzestrzeni. Niemało mówiło się o rosyjskich „trollach”, którzy rzekomo pomogli wygrać wybory prezydenckie w USA dla Donalda Trumpa w 2016 r.

Fejki to element codzienności

Europejska Służba Działań Zewnętrznych (EEAS), na którą składa się korpus dyplomatów UE, jesienią 2023 r. opublikowała raport, z którego wynika, że głównymi celami rosyjskich „trolli” są Ukraina, Stany Zjednoczone oraz Polska.

– Front cybernetyczny jest dziś faktem. Nawet niespecjalista jest w stanie zobaczyć, że liczba ataków cybernetycznych lub informacyjnych wzrosła. To jest taktyka hybrydowa, którą wykorzystują przeciwko nam wrogie kraje oraz powiązane z nimi grupy cybernetyczne. Te środki są wykorzystywane przeciwko nam, krajom bałtyckim, Unii Europejskiej. Niestety, to jest element naszej codzienności – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Wiktor Denisenko, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego oraz ekspert w zakresie hybrydowych zagrożeń. Ministerstwo Obrony Narodowej w ubiegłym tygodniu opublikowało analizę dotyczącą zagrożeń cybernetycznych i informacyjnych. Z raportu wynika, że w ciągu minionego roku odnotowano 3520 unikalnych ataków rosyjskich w litewskiej przestrzeni informacyjnej. Do najbardziej popularnych

tematów poruszanych przez rosyjskie „trolle” są NATO, ewentualna wojna NATO z Rosją, relacje litewsko-rosyjskie oraz relacje litewsko-białoruskie. Największą aktywność „trolli” odnotowano podczas szczytu NATO w Wilnie. Wówczas presja informacyjna zwiększyła się trzy-, a nawet czterokrotnie bardziej niż średnia w skali roku.

– Strach jest bronią. Musimy zrozumieć, że wojna nowoczesna to nie tylko jadące czołgi, latające samoloty czy pływające okręty. Psychologiczne operacje informacyjne także docierają do nas. One próbują ukształtować nieufność obywateli względem państwa, zmniejszać wolę do walki, kwestionują art. 5 Paktu Północnoatlantyckiego oraz sensowność pomocy Ukrainie – powiedział na konferencji prasowej Giedrius Valintėlis, dyrektor Departamentu Komunikacji Strategicznych w resorcie obrony.

Często nawet specjaliści nie zawsze i nie od razu potrafią odróżnić prawdziwą informację od nieprawdziwej.



Antoni Radzenko

Żołnierze na froncie ukraińskim

Celem operacji hybrydowych jest jak największa polaryzacja społeczeństwa. Bardzo dużo krytycznej informacji dotyczyło modernizacji litewskiego wojska. Często podawane przez „trolle” fake newsy są sprzeczne ze sobą.

– Jedną z najpopularniejszych narracji dotyczyła niemieckiej brygady, że z jednej strony będzie zagrożeniem dla Rosji, a z drugiej – Litwa zostanie okupowana przez niemieckich żołnierzy – skomentowała sytuację Dominyka Daškevičiūtė, analityczka departamentu.

Poza tym nastąpił wysyp informacji o tym, że litewskie wojsko nie jest w stanie się obronić, a zwiększenie wydatków na obronę i bezpieczeństwo nie zmieniają faktycznej sytuacji.

Kolejnym celem „trolli” była polsko-litewsko-ukraińska brygada (LITPOL-UKRBRIG). Podawano nieprawdziwe informacje, że polscy i litewscy żołnierze w ramach tej inicjatywy wojskowej mieliby być wysyłani na front na Ukrainie. Brygada miała też dokonywać działalności terrorystycznej na terenie Białorusi. Zdaniem analityków Ministerstwa Obrony Narodowej ta operacja informacyjna była potrzebna Kremlowi, aby usprawiedliwić rozmieszczenie broni nuklearnej w Białorusi.

Wiktor Denisenko w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zaznacza, że trzeba być bardzo ostrożnym z informacjami pojawiającymi się w mediach społecznościowych.

– Bądźmy szczerzy, często nawet specjaliści nie zawsze i nie od razu potrafią odróżnić prawdziwą informację od nieprawdziwej. Jednym z najlepszych sposobów na fejki jest krytyczne myślenie. Nie można wierzyć czemuś od razu. Warto poszukać źródła informacji. Sprawdzić, czy daną informację potwierdzają źródła wiarygodne, np. poważne media, ponieważ dziennikarz ma obowiązek sprawdzania informacji, którą podaje. Media społecznościowe tym się różnią od mediów tradycyjnych, że tutaj każdy może zamieścić jakąkolwiek informację. Zweryfikować ją jest już znacznie ciężiej. Sceptycyzm oczywiście powinien mieć swoje granice. Nie trzeba popadać w skrajność, na zasadzie, że teraz w ogóle nikomu nie ufam – radzi ekspert od zagrożeń hybrydowych.

Światowa awaria

W ubiegły wtorek miała miejsce światowa awaria serwisów Facebook i Instagram. Przestały one działać w wielu krajach świata. Po kilku godzinach działalność serwisów została wznowiona. Meta, czyli spółka, do której należą wyżej wymienione serwisy, nie podała przyczyny awarii. Dlatego możemy tylko spekulować, czy to był problem wewnętrzny, czy jednak działania hakerskie.

– Ten problem ma kilka aspektów. Rozpocząłbym od pesymistycznego. Mogą

to być ataki cybernetyczne, może też być tak, że np. media społeczne zwyczajnie przestają działać. To jest nasza rzeczywistość, z którą będziemy musieli żyć. Musimy zrozumieć, że nikt nie jest zabezpieczony przed takim przypadkiem. Systemy załamują się również u dużych i najbardziej rozwiniętych pod względem technicznym korporacji, takich jak Meta. To, że dzisiaj Facebook działa bez zarzutu, wcale nie oznacza, że będzie tak samo działał jutro – nie kryje Denisenko.

Z danych Eurostatu za rok 2021 wynika, że Litwa znalazła się na 19. miejscu wśród krajów Unii Europejskiej pod względem korzystania z internetu. Z internetu na Litwie korzysta 83 proc. mieszkańców w przedziale wiekowym od lat 16 do 74. Średnia unijna wynosi 87 proc. Najwięcej użytkowników jest w Danii (99 proc.), Luksemburgu (98 proc.) oraz Szwecji i Finlandii (97 proc.). Najmniej zinternetyzowanym krajem Unii jest Bułgaria, gdzie korzysta z niego tylko 70 proc. mieszkańców. Warto jednak uwzględnić fakt, że dane Eurostatu pochodziły z okresu przedpandemicznego. W czasie pandemii, kiedy ludzie byli zamknięci w swoich mieszkaniach, liczba użytkowników wzrosła.

– Sądzę, że nawet 90 proc. mieszkańców Litwy w ten lub inny sposób korzysta z internetu. Obowiązkiem każdego użytkownika jest zatroszczenie się o własne bezpieczeństwo cybernetyczne. Po pierwsze, człowiek powinien sam myśleć nad tym, co zamieszcza w mediach społecznościowych. Na ile ta zamieszczona informacja daje informację o tobie dla innych, czyli ktoś może ją wykorzystać na twoją niekorzyść. Po drugie, hasło zawsze powinno być skomplikowane: musi składać się z dużych i małych liter, cyfr oraz znaków specjalnych, jak pytajnik czy znak procentu. Poza tym rekomenduje się stosować uwierzytelnienie dwuskładniowe – do radza Wiktor Denisenko.

Codziennie z internetu korzystają najczęściej uczniowie i studenci (96 proc.), na drugim miejscu znalazły się osoby pracujące (85 proc.). Najmniej w życiu codziennym z internetu korzystają emeryci, tych jest nieco ponad 30 proc.



NIEKTÓRE WNĘTRZA WILEŃSKICH MIESZKAŃ są urządzone w stylu eklektycznym, a dzięki temu nie są standardowe ani nudne.

Zaglądamy do prywatnych wnętrz Wilna

Kartkując strony albumu, czytelnicy na prawach gościa mogą wejść do prywatnych domów wilnian. To wyjątkowa okazja – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Eugenijus Skerstonas, autor trzys tomowej publikacji „Prywatne Wilno. Życie wnętrz”.



Rozmawiała
Anna Pieszko

Pana trzytomowy album ukazał się w trzech językach: po litewsku, angielsku, ale też po polsku. Dlaczego zwraca się Pan w szczególności do polskiego czytelnika?

Nie sądzę, aby wybrane języki obce budziły zdziwienie, ponieważ obok ojczystego języka litewskiego wybrany język angielski w pełni uzasadnia ideę ewentualnego rozpowszechnienia treści tej ekskluzywnej publikacji na całym świecie. Zaś wybór języka polskiego niewątpliwie opiera się na historycznej wspólnocie naszych krajów, wzajemnie przyjaznym sąsiedztwie i stałym zainteresowaniu licznych turystów z Polski miastem Wilnem, jego historią, teraźniejszością i przyszłością. Nawiasem mówiąc, z tego, co wiem, w Wilnie mieszka niemała polska diaspora, działają polskie szkoły, istnieje silna, aktywna społeczność kulturalna, w tym media – prasa periodyczna, telewizja, portale społecznościowe. Tworząc trzytomowy album, chciałem zapoznać polskie społeczeństwo i Polaków mieszkających za granicą nie tylko z powszechnie znaną architekturą stolicy Litwy, która w 2023 r. obchodziła 700-lecie istnienia, a zwłaszcza z imponującym Starym Miastem, ale także „otworzyć” drzwi domów mieszkańców Wilna, innymi słowy, pokazać szerokiemu odbiorcy wewnętrzną tożsamość tego wspaniałego wielokulturowego miasta.

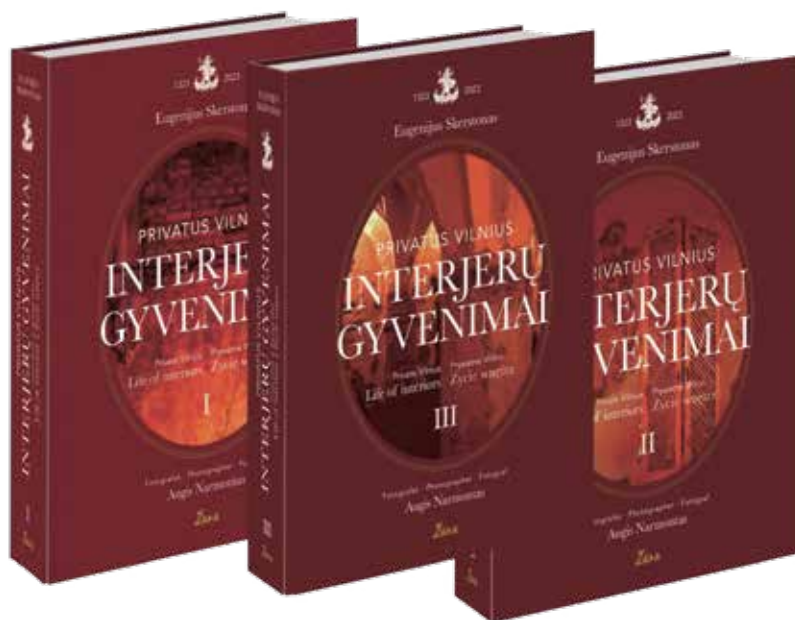
Jak narodził się pomysł na książkę?

Pomysł zrodził się, gdy wydawcy zapytali mnie, czyby nie wydać albumu poświęconego wnętrzom prywatnych domów mieszkańców Wilna. Nie musiałem się długo zastanawiać, od razu przystąpiłem do jego realizacji: odważyłem się, wraz z fotografem Augisem Narmontasem, poprosić o wpuszczenie mnie do wybranych obiektów. W ten sposób, jeszcze w 2012 r., powstał album o bardzo dużej objętości, powiedziałbym, że był to „przodek” obecnej trylogii pt. „Prywatne Wilno. Wystrój”, który ukazał się tylko w języku litewskim i odniósł wielki sukces.



Eugenijus Skerstonas (ur. 1958)

Doktor nauk społecznych, profesor; jest autorem dziewięciu publikacji poświęconych kulturze stylu życia, wykładowcą, lektorem wykładów publicznych, autorem audycji radiowych, współautorem i prezydentem audycji radiowych. Właśnie ukazała się jego dziesiąta trójjęzyczna, trzytomowa publikacja „Prywatne Wilno. Życie wewnątrz”. Zakres zainteresowań twórczego autora sięga do różnych obszarów kultury stylu życia. Podstawą jego filozofii życiowej jest uwielbienie dla estetyzowanego otoczenia, autokreacji i wyrażania siebie. W maju 2018 r. Eugenijus Skerstonas został odznaczony Orderem Kawalera Sztuki i Literatury, nadanym przez francuskie Ministerstwo Kultury.



Augis Narmontas (ur. 1980)

Od najmłodszych lat interesował się sztuką fotografii. Współpracował z litewskimi czasopismami poświęconymi wyposażeniu i dekoracji wnętrz. Z prof. Eugenijusem Skerstonasem ma za sobą dziesięć lat twórczej współpracy, w tym przy kilku publikacjach. W swojej twórczości fotograf poszukuje dokumentalnej dokładności, artyzmu w ekspresji światła i treści kadru.





W ALBUMIE można znaleźć zdjęcia wnętrz z zachowanymi XVIII-wiecznymi elementami, podglądać stylową sypialnię lub podziwiać połączenie współczesności i fragmentów nadgrzyzionych zębem czasu.

Kolejny album, pt. „Prywatne Wilno. Życie wewnątrz”, liczy trzy tomy po 500 stron każdy. Objętość robi wrażenie. Czy można powiedzieć, że jest to swoisty dokument?

Ma pani absolutną rację – jest to dokument ikonograficzny stworzony z wykorzystaniem możliwości, jakie daje sztuka fotografii, z porzuceniem niechcianej subiektywności autora czy jego potencjalnie narzuconej opinii lub oceny wnętrza. W trylogii, której pierwszy tom zwięźle opisuje stare pałace i rezydencje miasta, sfotografowane wnętrza są takie, jakie zastaliśmy tego dnia. Pojęcie prywatności zostało poszerzone i obejmuje nie tylko różne epoki, ale także te obiekty, których pierwotne przeznaczenie zmieniło się radykalnie: teraz są to ambasady obcych państw, hotele czy siedziby instytucji państwowych.

Album ukazał się w roku 700-lecia Wilna. Jakie miejsce zajmuje Wilno w Pana sercu?

Mieszkam w Wilnie od ponad 50 lat i oczywiście Kocham to miasto. Nie po-

raz pierwszy wyznaję, że ta miłość konkuruje z moją równą miłością do stolicy Francji, Paryża, ale nadal jestem wiernym wilnianinem. Tak więc moje serce bije, by zaświadczyć o tej wierności, czego dowodem są moje publikacje.

Przypuszczam, że to jedyne tak bogato ilustrowane jubileuszowe wydanie obrazujące i utrwalające przeszłość miasta...

Tak, to wydanie poświęcone szczególnej rocznicy jest jedyne pod kilkoma względami: ukazało się w trzech językach, jest bardzo obszerne i oczywiście bogato ilustrowane, mam na myśli zdjęcia wnętrz prywatnych domów mieszkalnych mieszkańców Wilna. Owszem, pojawiły się różne publikacje poświęcone Wilnu z okazji 700. rocznicy, ale... nie komentujemy ich. Myślę, że „Prywatne Wilno. Życie wewnątrz” to publikacja o wielkiej nieprzemijającej wartości, rodzaj ikonograficznej encyklopedii kultury stylu życia mieszkańców Wilna, dedykowanej przyszłemu pokoleniom, a może nawet badaniom naukowym. Pewnego dnia odejdziemy, a obrazy intymnego otoczenia pozostaną... Miejmy nadzieję, że w ten sposób te-

rażniejszość odchodząca w przeszłość zostanie zachowana.

Jak wybierał Pan obiekty, które miały znaleźć się w albumie? Czy ludzie chętnie udostępniali wnętrza swoich prywatnych domów?

Możliwości były bardzo ograniczone, gdyż dostęp do pożądaných obiektów o wysokiej wartości architektoniczno-historycznej lub posiadających przynajmniej część cennych cech wystroju wnętrz nie był łatwy ze względu na ich przynależność do konkretnych właścicieli lub zarządców tej nieruchomości. Nie wszyscy, których prosiliśmy o wpuszczenie, byli przychylni mojemu pomysłowi wydania albumu, niektórzy właściciele nawet nie rozumie-li celu, do którego dążyłem, a może też nie chcieli nawet anonimowego rozgłosu. Dlatego ani adresów, ani nazwisk, zgodnie z zasadami dyskrecji i etyki, nie podawaliśmy; nie publikujemy nawet podziękowań dla tych, którzy zgodzili się nas wpuszczać.

Co w sposób szczególny chciał Pan przedstawić, uwypuklić w swojej pracy?



NIKTÓRE PRYWATNE REZYDENCJE z czasem zmieniły swoje przeznaczenie: dzisiaj są to ambasady, hotele czy państwowe instytucje. Wiele wewnątrz zachowało jednak pierwotną elegancję.

Niewidoczną, czyli prawdziwą, różnorodną kulturę stylu życia mieszkańców Wilna, ich dążenie do estetyzowania swego otoczenia, które kryje się za fasadami budynków mieszkalnych.

Jakie obiekty utrwalił w swoim obiektywie fotograf Augis Narmontas? Które z nich są, Pana zdaniem, najciekawsze?

Powiem żartem, że te, które chciałem i do których udało mi się wprosić. Nie było żadnego doboru, z wyjątkiem starych pałaców i rezydencji miasta. Pod tym względem znacznie się przyczynili restauratorzy, mniej lub bardziej bliscy przyjaciele, znani architekci. Oczywiście musiałem szukać źródeł dokumentalnych, przewertować zbiorki i encyklopedie, zaglądać do różnych archiwów fotograficznych. Jeśli chodzi o najciekawsze obiekty, to interesujące są wszystkie, każdy na swój sposób, ale najważniejsze jest to, że Augisowi Narmontasowi naprawdę udało się uchwycić je z wyjątkowo dużą dawką artyzmu. O pięknie zdjęć uwiecznionych wewnątrz stale słyszymy teraz wiele wspaniałych recenzji.

Jak wiele cennych pamiątek kulturalnych, historycznych zachowało się w domach prywatnych właścicieli?

Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ nie ma zestawień statystycznych, ale powiedziałbym, że zachowały się one w takim stopniu, w jakim pozwoliło na to wykształcenie ich właścicieli, ich szacunek dla dziedzictwa kulturowo-historycznego. Zdarzało się wszystko: jedni odrestaurowali, zachowali odkryte freski, podziwiali je, inni wręcz przeciwnie, bezpowrotnie je zniszczyli, nie potrafili docenić znalezisk w postaci malowideł ściennych i sztukaterii, a może chcieli pozbyć się przeszłości, której estetykę do niedawna krytykowano, dewaluowano, zamieniano na rzekomą, bo niejednoznacznie zrozumiałą, nowoczesność.

Co było największym wyzwaniem w pracy nad albumem?


Było ich wiele. Największe, zapewne, wyzwanie to możliwość dotarcia do pożądaných obiektów, czyli uzgodnienia z właścicielami, przekonania ich o znaczeniu przyszłej publikacji, jej trwałości

wartości dla przyszłych pokoleń i przyszłych badaczy kultury stylu życia.

Wnętrza domów są niejako odbiciem upodobań ich właścicieli. Jaki obraz wilnian wyłania się z tych zdjęć? Jakimi mieli upodobania, zajęcia, hobby, osobowości?

Powiedziałbym, że po prostu nie da się podsumować artystycznego talentu mieszkańców Wilna jako niepodzielonego zjawiska emocjonalno-twórczego. W życiu domów prywatnych, w formach wyrazu estetycznego, a tym samym w dekoracji, nie ma scen stworzonych dla innych, więc jest to prawdziwe środowisko wizualne, a nie obraz. Zależało nam, żeby zebrać jak najwięcej zbliżeń, całkowicie rezygnując z komentarzy, tym samym dając widzom możliwość oceny i dyskusji o obrazach, które widzą na własne oczy.

Gdzie można nabyć album?

Najlepiej jest skontaktować się z wydawnictwem „Żara”, mieszczącym się w Wilnie. Wszystkie szczegółowe informacje znajdują się w internecie. 



Pamięci ostatnich obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego

W Ambasadzie RP w Wilnie odbyła się prezentacja książki „Wilnianie, świadkowie Katynia, emigranci. Stanisław Swianiewicz i Józef Mackiewicz”. Spotkanie zorganizował Instytut Polski w Wilnie.

Książka, pod redakcją historyk i dziennikarki Ilony Lewandowskiej oraz politologa Andrzeja Pukszy, zawiera 10 artykułów przygotowanych przez naukowców i popularyzatorów historii, poświęconych postaciom wybitnych mieszkańców Wilna.

W spotkaniu, zatytułowanym „Wilnianie, z których możemy być dumni”, wzięli udział autorzy poszczególnych rozdziałów: Ilona Lewandowska, Rafał Michliński, Andrzej Pukszo, Janina Snarska, Halina Turkiewicz i Leonardas Vilka. List do uczestników spotkania skierował także prof. Paweł Swianiewicz, wnuk jednego z bohaterów wydarzenia (treść publikujemy obok). – Intencją redaktorów zbioru artykułów pt. „Wilnianie, świadkowie Katynia, emigranci. Stanisław Swianiewicz i Józef Mackiewicz” było pokazanie dwóch wybitnych postaci świata nauki i lite-

ratury, związanych z Wilnem, z różnych, nienarzuconych z góry perspektyw. Prośba skierowana do autorów dotyczyła jedynie pamięci Katynia, bowiem w 2022 r. wypadała 80. rocznica jednej z najokrutniejszych zbrodni w Europie XX w. Tak więc inicjatywa powstania książki wiąże się z konferencją naukową, która odbyła się w Wilnie, w Domu Kultury Polskiej, we wrześniu 2022 r., z okazji 120. rocznicy urodzin Józefa Mackiewicza i 25. rocznicy śmierci Stanisława Swianiewicza. Przy planowaniu publikacji grono autorów zostało zmienione i poszerzone w porównaniu z programem konferencyjnym – powiedział Andrzej Pukszo. W tejże publikacji Adam Fitas, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autor wydanej przed czterema laty monografii „Tylko prawda jest ciekawa. O twórczości Józefa Mackiewi-

cza”, klamrą katyńską wprowadza czytelnika do świata dwóch wybitnych postaci świata polskiej nauki i literatury. W tekstach: Haliny Turkiewicz, Janiny Snarskiej, Leonardasa Vilka i Ilony Lewandowskiej – Józef Mackiewicz jest przybliżony jako pisarz, którego twórczość pomaga zrozumieć zarówno historię, jak i teraźniejszość Wilna oraz Litwy. Dopełniają je artykuły Adama Hlebowicza i Andrzeja Pukszy, pokazując polskiego literata na tle związków rodzinnych, często skomplikowanych, wykraczających ponad jedną narodowość i jeden kraj.

Postać Stanisława Swianiewicza została przedstawiona przez trzech młodych, już uznanych polskich naukowców. – Cieszę się, że przyjęli oni zaproszenie, żeby z perspektywy XXI stulecia ocenić postać wybitnego ekonomisty, sowietologa, który, podobnie



Szanowni Państwo.

Wiadomość o wydaniu książki „Wilnianie, świadkowie Katynia, emigranci. Stanisław Swianiewicz i Józef Mackiewicz” bardzo mnie ucieszyła. Tytuł wydaje mi się bardzo trafny. Wprawdzie mój Dziadek – Stanisław Swianiewicz – mieszkał w Wilnie niespełna 1/5 swojego życia, ale z rozmów, które z nim prowadziłem w latach 70., 80. i 90. XX w., wynikało wyraźnie, że traktował je jako swoje miasto, z którym czuł się związany. Tak, był niewątpliwie wilnianinem z Antokolu. Zresztą jego losy ułożyły się w ten sposób, że w żadnym innym mieście nie było mu dane mieszkać dłużej w swym całym prawie 98-letnim życiu. Interesujący jest także zestaw rozdziałów poświęconych mojemu Dziadkowi w książce. Dwa z nich dotyczą Łatgalii, w której się urodził, spędził swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Sentyment do tego łotewskiego regionu zdecydowanie pozostał w mojej rodzinie i przeniósł się na kolejne pokolenia. Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Swianiewicz był polskim patriotą, ale był także bardzo związany z Łatgalią, litewskością, a przez swoją żonę – także z kulturą białoruską i ogólnie rzecz biorąc, z najlepiej pojmowaną tradycją Wielkiego Księstwa Litewskiego, rozumianego jako tygiel przyjaźnie do siebie nastawionych narodów, daleki od wszelkiego nacjonalizmu czy też próby dominowania jednej nacji przez drugą. Cieszy mnie także rozdział dotyczący powstania książki „Forced Labour and Economic Development”, którą chyba można uznać za najdonioślejsze dokonanie w jego dorobku naukowym. Słyszałem o planach przetłumaczenia tej książki na język polski i bardzo mnie te plany ucieszyły.

Wprawdzie moje zainteresowania naukowe są w szczególności odmienne od prezentowanych w życiu akademickim mojego Dziadka, ale do pewnego stopnia podążyłem w jego ślady, dzięki tytułowi profesora ekonomii. Rozmowy z Dziadkiem jeszcze przed moją maturą przyczyniły się w pewnym stopniu do wyboru tej drogi zawodowej przeze mnie.

Byłem zawsze przeciwny bezkrytycznemu kreśleniu życiorysów uznanych postaci, a tymczasem obawiam się, że moje słowa w tej notatce niebezpiecznie zbliżają się do stylu hagiograficznego. Pora więc już chyba skończyć, nie zajmując zbyt wiele czasu osobom zebranych na uroczystej promocji książki. Serdecznie pozdrawiam wszystkich, którzy przyszli na to spotkanie. Wyrażam przy tym głęboki żal z powodu mojej nieobecności – wynikającej z obowiązków służbowych.

Paweł Swianiewicz

jak Józef Mackiewicz, przyczynił się do tego, by Europy Zachodnia, Stany Zjednoczony i cały świat nie zapomniały o tragedii katyńskiej. Okres wileński w 98-letnim życiorysie autora „W cieniu Katynia” to tylko 20 lat działalności naukowej i spokojnego życia rodzinnego. Był on jednak niezwykle ważny, wręcz fundamentalny dla kształtowania postaw naukowych i politycznych jednego z ostatnich obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, założyciela współczesnej polskiej szkoły sowietologicznej – podkreślał Andrzej Puksztó. KW

Wydanie książki zostało sfinansowane ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



„Jezioro łabędzie”
opowiada historię
miłości i poświęcenia.
Fabuła koncentruje
się wokół uczucia
Zygryda do Odetty.

Magia baletu oczarowała wileńską publiczność

Spektakl „Jezioro łabędzie” jest ikoną baletu klasycznego. To najpopularniejszy balet na świecie, drugim jest „Dziadek do orzechów”, również dzieło Czajkowskiego. „Jezioro łabędzie” – jego stylistyka, ruchy, kostiumy – przez lata wystawiania stało się najbardziej rozpoznawalnym baletem – opowiada w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Marcin Rolczyński, tancerz, choreograf i dyrektor artystyczny Królewskiego Baletu Klasycznego z Poznania.



Honorata Adamowicz



Balet wywarł
ogromne wrażenie
nie tylko na
dorostych, lecz także
na najmłodszych.
Widzowie przeżywali
każdą scenę.

Spektakl „Jezioro łabędzie” jest ikoną baletu klasycznego. To najpopularniejszy spektakl baletowy na świecie, drugim jest „Dziadek do orzechów”, również dzieło Czajkowskiego. „Jezioro łabędzie” – jego stylistyka, ruchy, kostiumy – przez lata wystawiania stał się najbardziej rozpoznawalnym baletem – opowiada w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Marcin Rolczyński, tancerz, choreograf i dyrektor artystyczny zespołu.

Tradycyjnie i nowocześnie

Jeżeli chodzi o treść, to spektakl „Jezioro łabędzie” opowiada poruszającą historię miłości i poświęcenia. Fabuła koncentruje się wokół młodego księcia Zygryda, który zakochuje się w pięknej Odettie, przemienionej w łabędzia przez potężnego czarnoksiężnika. Zde-

sperowany czarnoksiężnik Rothbart przysięga zniszczyć ich miłość, wprowadzając intrygi, manipulacje i złudzenia. Za sprawą wielkiej miłości i determinacji czar zostaje zrzucony i księżniczka wraca do postaci ludzkiej.

– W Królewskim Baletie Klasycznym staramy się nieco odbiec od zastanych form teatralnych. Oczywiście zachowujemy pewną klasyczną formę – muszą być pewne fragmenty: kulisy, rekwizyty oraz scenografia, które wprowadzają nas w świat teatralny. Jednocześnie staramy się wykorzystać możliwości, jakie daje technika teatralna w XXI w. Nasza scenografia jest interaktywna. Obrazy cyfrowe przemieszczają się razem ze scenami spektaklu, przenosząc widza w odległe krainy oraz wprowadzając moc emocji. Na przykład w czwartym akcie, w scenie walki księcia Zygryda z Rothbartem, pioruny pojawiają się jako zwykłe bla-

ski światła, ale też jako wizualizacja tej burzy, która nadchodzi, kulminacji walki dobra ze złem – opowiada choreograf. Polscy widzowie z Wileńszczyzny nie mieli dotąd okazji oglądać takiego widowiska. To była niezwykła szansa, by zobaczyć zespół najlepszych tancerzy polskich i europejskich pod dyrekcją Marcina Rolczyńskiego. W roli Odetty wystąpiła Ada Raspor, w roli Zygryda – Jose Iglesias, w roli Rothbarta – Wiktor Krakowiak-Chu.

– Tancerzom towarzyszy muzyka arcy mistrza Piotra Czajkowskiego. Dziś zmagamy się z falą niechęci do Piotra Czajkowskiego, uważam, że niesłusznie. Trzeba podkreślić, że wiele postaci w historii świata nie powinno się wiązać z jednym krajem, największe postaci w historii kultury, nauki są obywatelami świata. Tak samo było z Piotrem Czajkowskim, którego pochodze-

nie ze strony ojca jest rosyjskie, ale jego matka z pochodzenia była Francuzką – opowiada Marcin Rolczyński.

Klasyczna choreografia Mariusa Petipy

Wielkie dzieło baletowe, jakim jest „Jezioro łabędzie”, pospołu z Czajkowskim stworzył choreograf Marius Petipa. Jest on nazywany ojcem rosyjskiego baletu, choć nie był Rosjaninem, ale Francuzem. Z Piotrem poznali się na studiach w Paryżu.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w XIX w. wielkie formy baletowe powstawały w inny sposób. Najpierw Marius Petipa tworzył choreografię, opracowywał układy taneczne, a dopiero pod nie Piotr Czajkowski komponował muzykę. Choreografia Petipy jest dziś uznawana za klasyczną, ale nie przeszkadza to współczesnym choreografom tworzyć autorskiej wizji baletu. Kostiumy, które zachwyciły widzów w Domu Kultury Polskiej, zostały przygotowane przez Martę Bartosik. Odzwierciedlają piękno i elegancję baletu klasycznego.

– W kostiumach staramy się wykorzystywać świeży, trochę nowoczesny look, zachowując tradycyjne wzory oraz kształty. Odchodzimy od falbanek i starych ozdób na rzecz świeżych kolorów, bardziej wyrazistych. Kostiumów, które nie są ozdabiane tysiącami różnych kamieni, ale są proste, eleganckie, dostojne, a jednocześnie świeże, zachowujące wzór i linie klasyczne, które przenoszą nas w klimacie do dawnego „Jeziora łabędziego” – mówi dyrektor zespołu. Forma spektaklu zachowała walory wizualne, ale odbiega od klasycznej. Została zachowana równowaga między scenografią tradycyjną a cyfrową. Ten miks technologii XXI w. oraz klasycznej scenografii sprawia bardzo oryginalne wrażenie.

Król patronuje polskiemu baletowi

Królewski Balet Klasyczny to zespół baletu klasycznego prowadzony przez Marcina Rolczyńskiego, tancerza, cho-



Forma spektaklu odbiegała od klasycznej. Została zachowana równowaga między scenografią tradycyjną a cyfrową.



reografa oraz reżysera wielu spektakli teatralnych. Ponad 30-osobowy zespół składa się zarówno z polskich tancerzy, którzy na co dzień współpracują z największymi zespołami w Polsce, jak również artystów pochodzących z innych stron świata, m.in.: Japonii, Brazylii, Włoch, Francji itp. Siedziba zespołu znajduje się w Poznaniu.

– Królewski Balet Klasyczny to zespół wywodzący się z tradycji polskiej. Odwołujemy się do tradycji króla Stanisła-

wa Augusta, który jako założył pierwszy królewski zespół baletowy w Polsce. I tak posługując się tymi założeniami, tradycjami oraz korzeniami odnosimy się do nazwy zespołu. Zespół sam w sobie zrzesza artystów z Polski, solistów z różnych zespołów oraz tancerzy z zagranicy, którzy przebrnęli przesłuchania i zostali starannie wyselekcjonowani. Przygotowaniem tancerzy zajmuje się Alessandro Bonavita – mówi Marcin Rolczyński.



Alessandro Bonavita to zawodowy tancerz. Urodził się w Mediolanie, kształcił się w najważniejszych szkołach baletowych w północnych Włoszech, a także na kursach w Ukrainskiej Akademii Baletowej, Akademii Teatro La Scala i w szkole baletowej Sabriny Bosco. Karierę rozpoczął w Serbskim Teatrze Narodowym w Nowym Sadzie, gdzie został solistą, interpretując główne role solowe w repertuarze klasycznym.

– To nasz pierwszy występ na Litwie. Wszyscy są bardzo podekscytowani, bo wiemy, że tradycje kulturowe i baletowe na Litwie sięgają wielu lat wstecz. Na pewno nasze „Jezioro łabędzie” to nie jest pierwszy spektakl, który państwo gościli w Wilnie, stąd presja tego wydarzenia była dla nas bardzo duża – podkreśla Marcin Rolczyński, tancerz, choreograf i dyrektor artystyczny zespołu.

Prezent na Dzień Kobiet

Zachwyceni widzowie, opuszczający budynek Domu Kultury Polskiej 8 marca, z uznaniem podkreślali walory zarówno dzieła, jak i prezentujących je tancerzy. Wśród widzów byli i tacy, którzy po raz pierwszy widzieli na żywo balet. – To niesamowite. Tancerze tańczyli jakby w powietrzu, miałam takie wrażenie, że nie dotykają ziemi. To wszystko wyglądało jak w bajce. Muzyka wspaniała, czasami nawet ciarki przechodziły po ciele. Jestem po prostu zachwycona. Brakuje mi słów... – nie kryła zachwyty Maria z Wilna.

Widzowie mocno przeżywali każdą scenę. – Wszystko było tak realistycznie. Chociaż dialogów nie było, to ruchy ciała tancerzy układały się tak, jakby mówili. Miałam takie wrażenie, że słyszę, co oni mówią. Scena, gdy Zygfryd walczył z Rothbartem – to wszystko wyglądało tak realnie, że chciałam biec mu pomóc. Szczerze mówiąc, myślałam, że to będzie taki zwykły balet. A to były jednocześnie balet i przedstawienie – opowiadała zachwycona Irena. Balet wywarł ogromne wrażenie nie tylko na dorosłych, lecz także na najmłodszych, którzy po obejrzeniu go deklarowali, że w przyszłości zostaną tancerzami. – Mnie najbardziej podobały się baletnice, ich sukienki. Jak dorosnę, też będę chciała tak tańczyć. Moja mama czytała mi bajkę „Jezioro łabędzie”. Jak wrócimy, to poproszę, żeby jeszcze raz przeczytała. Chcę się poczuć jak zaklęta księżniczka z baletu – cieszyła się czteroletnia Adelina.

Mama Adeliny mówiła, że jeszcze nigdy nie widziała, żeby jej córka oglądała cokolwiek w takim skupieniu. – Szczerze mówiąc, myślałam, że Adelina znacznie kaprysić i będziemy musiały wyjść. Byłam zdziwiona, że czteroletnie dziecko z otwartą buzią bez ruchu potrafi wysiedzieć dwie godziny. Nie chciała wychodzić nawet na przerwę, bo bała się, że nie zdążymy na kolejny akt. Ja sama jestem zachwycona. Bilet dostałam w prezencie na Dzień Kobiet 8 marca od męża. To był wspaniały prezent – powiedziała mama być może przyszłej baletnicy. KW



Jak dużo wiemy o Słońcu? Ba, prawie wszystko! Wiemy, jak wygląda, czym jest i jak ważne jest. Każde małe dziecko powie, że gdyby Słońce nie świeciło, nie byłoby życia na Ziemi, a kiedy już umie trzymać ołówek, to właśnie ono jest pierwszym obrazem, który udaje się narysować małym malarzom.

**Gwiazda,
bóstwo,
obiekt kultu,
życiodajna energia,
źródło światła i ciepła,
coś, co wywołuje lepsze
samopoczucie – SŁOŃCE!**

18 MARCA – MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ SŁOŃCA

Święto ustanowione dzięki Europejskiej Agencji Kosmicznej i NASA. Ma na celu upowszechnianie wiedzy o Słońcu, jego wpływie na życie na Ziemi. Pierwszy raz obchodzone było w 2000 r.

*Dlaczego słońce jest żółte?
Bo jest gwiazdą ognistą!
Dlaczego tak mocno świeci?
Bo jest ściśnięte przecież!
A czemu się robi czerwone?
No bo nie będzie przecież zielone!
A co nam daje słońce?
Ciepłe morza i plaże gorące.*

Obchody Dnia Słońca odbywają się głównie w USA. Agencja NASA prowadzi cykle szkoleń, wykładów, pokazów mających przybliżyć wiedzę o naszej gwiazdzie. Mimo że główne obchody odbywają się w USA, dzięki internetowi można uczestniczyć w Dniu Słońca na całym świecie. W tym celu NASA utworzyła specjalną stronę internetową: Sun-Earth Day (strona jest po angielsku: <https://sunearthday.nasa.gov>).

Japoński pisarz Haruki Murakami kiedyś powiedział, iż należy cieszyć się każdym kolejnym dniem, bo „przynajmniej słońce jest zawsze za darmo”. Tego się trzymajmy!

SŁONECZNY DOWCIP

Mądrala z kolegą główkują: co by tu zrobić, żeby dostać Nagrodę Nobla. Nagle Mądrala wpada na genialny, jego zdaniem, pomysł:
– Polecimy na Słońce!
Kolega powątpiewa:
– No, nie wiem, a nie spalimy się?
– To polecimy w nocy – szybko wyjaśnia Mądrala.

KULT SŁOŃCA W STAROŻYTNOŚCI

Przez tysiące lat pojęcie Słońca ewoluowało w ludzkiej świadomości. Kultury nakazywały czczenie słońca jako bóstwa, a czasem nadawały mu rolę najważniejszego spośród całego religijnego panteonu. Przez tysiące lat pojęcie Słońca ewoluowało w ludzkiej świadomości.

- Starożytny Egipt – Ra (Re) – bóg Słońca, stwórca świata i pan ładu we Wszechświecie. Uważany przez Egipcjan za najważniejszego z bogów i władcę ludzi. Bóg miłości, który troszczył się o wszystkie narody, budując tym samym świat pełny pokoju, tolerancji i wzajemnego zrozumienia.
- Imperium Azteków – Huitzilopochtli – najważniejsze bóstwo, plemienny bóg opiekun. Legenda głosi, że to właśnie na jego rozkaz Aztekowie, prowadzący przez długi czas koczowniczy tryb życia, osiedlili się i założyli miasto. Huitzilopochtli był bogiem wojny i słońca w zenicie, jak również uosobieniem dziennego nieba, lata i południa. Rodził się każdego dnia na nowo i umierał wraz z zachodem

słońca. Dla zaspokojenia jego potrzeb, składano mu ofiary, które miały zapewnić dorodne zbiory oraz zapobiec długotrwałej suszy.

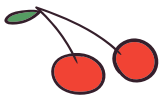
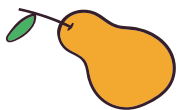
Na przestrzeni wieków toczyły się niezliczone spory o przyznanie słońcu konkretnej roli w ludzkim życiu, we wszechświecie. W wyniku sporów natury religijnej, w obronie swoich przekonań bądź w wyniku oskarżenia o herezję ginęli znakomici przedstawiciele świata nauki. Mimo wielu jednak wątpliwości jeden fakt przyjmowany był niezależnie od czasów, obowiązujących wartości – bez słońca nie mogłoby istnieć życie ani świat w znanej nam formie.

CIEKAWOSTKI O SŁOŃCU

1. Wiek Słońca – gwiazdy, takie jak Słońce, świecą około 10–20 mld lat. Jednak okres trwania tzw. głównej sekwencji, czyli ich „dorosłość” trwa zaledwie 5 mld lat.
2. Rozmiary Słońca – Słońce jest rozognioną kulą gazową o średnicy 109 razy przekraczającej średnicę Ziemi. Jego objętość jest ponad milion razy większa od objętości Ziemi.
3. Temperatura na Słońcu – Słońce jest szalenie gorące. Powierzchnia tej gwiazdy wykazuje temperaturę 5500°C, podczas gdy temperatura we wnętrzu osiąga wartość 15 mln stopni.
4. Odległość Ziemi od Słońca – Ziemia znajduje się ok. 150 mln kilometrów od Słońca. Dla porównania gepard biegnący nieustannie ze swoją maksymalną prędkością przebyłby ten dystans w... 150 lat. A ile zajmuje promieniom słonecznym dotarcie na Ziemię? Nieco ponad 8 minut.
5. Wygaśnięcie Słońca – Słońce, jak każde źródło energii, stale się wyczerpuje. Szacuje się, że za 5 mld lat zgaśnie, całkowicie wyczerpując swoje źródło zasilania.



Znajdź wszystkie
10 przedmiotów i pingwina!





Neurobiologia w edukacji. Czy prace domowe są potrzebne?

W dzisiejszym dynamicznie zmieniającym się świecie edukacji, gdzie każdy aspekt nauczania i uczenia się jest pod lupą, ważne jest, abyśmy podchodzili do wszystkich elementów procesu edukacyjnego z otwartością i gotowością do refleksji.

Niedawno miałam okazję podzielić się swoimi przemyśleniami na temat jednego z najbardziej dyskutowanych aspektów edukacji – prac domowych. Zdaję sobie sprawę, że moje słowa mogły zostać zinterpretowane jako kategoryczne odrzucenie tej formy edukacyjnej, dlatego chciałabym wyjaśnić i rozwinąć moje stanowisko. Jestem raczej przeciwna pracom domowym, które są traktowane jako rutynowe zadania, mające jedynie wypełnić czas i powtórzyć materiał z lekcji, bez głębszego zrozumienia czy refleksji. Tego typu zadania, które uczniowie wykonują mechanicznie, bez prawdziwego zaangażowania umysłowego,

moim zdaniem, nie przynoszą oczekiwanych korzyści edukacyjnych. Są one często źródłem frustracji zarówno dla uczniów, jak i rodziców, a także mogą prowadzić do wypalenia i zniechęcenia do nauki.

Jednakże moje stanowisko nie jest radykalnym sprzeciwem wobec wszelkich form pracy domowej. Wierzę, że istnieją alternatywne metody i podejścia do pracy domowej, które mogą być nie tylko efektywne, ale także inspirujące i motywujące dla uczniów. Takie zadania powinny być starannie zaprojektowane, aby rozwijać umiejętności krytycznego myślenia, kreatywności i samodzielności. Powinny one za-

chęcać uczniów do eksploracji, zrozumienia i stosowania wiedzy w praktyce, a nie tylko do mechanicznego zapamiętywania faktów.

W tym artykule chciałabym się podzielić przemyśleniami na temat tego, jak prace domowe mogą być przekształcone, aby lepiej służyć celom edukacyjnym. Będę dążyć do przedstawienia sposobu, w jaki możemy wykorzystać wiedzę z zakresu neurobiologii i psychologii edukacyjnej, aby tworzyć zadania domowe, które są angażujące, edukacyjne i przynoszą rzeczywiste korzyści dla procesu uczenia się. Chcę pokazać, że prace domowe nie muszą być nudnym obowiązkiem, ale mogą stać

Dobrze zaprojektowane prace domowe mogą pomóc uczniom lepiej przyswajać i przetwarzać informacje.



Anna Pawłowicz-Janczys

się cennym narzędziem w rękach nauczycieli i rodziców, wspierającym holistyczny rozwój i ciekawość intelektualną naszych uczniów.

Neurobiologia – nowe spojrzenie na procesy uczenia się

W kontekście edukacji neurobiologia oferuje fascynujące spojrzenie na to, jak nasze mózgi przetwarzają, przechowują i odzyskują informacje. Zrozumienie tych procesów jest kluczowe dla tworzenia skutecznych metod nauczania i uczenia się, w tym także dla projektowania prac domowych. Neurobiolo-

gia uczy nas, że nauka jest najbardziej efektywna, gdy angażuje różne obszary mózgu, w tym te odpowiedzialne za emocje, pamięć i myślenie krytyczne. Chcę przedstawić sposób, w jaki możemy wykorzystać tę wiedzę do tworzenia zadań domowych, które są nie tylko angażujące i edukacyjne, ale także przynoszą rzeczywiste korzyści dla procesu uczenia się. Prace domowe, które są dobrze zaprojektowane z perspektywy neurobiologicznej, mogą pomóc uczniom lepiej przyswajać i przetwarzać informacje, a także rozwijać umiejętności niezbędne w dzisiejszym świecie.

Zastosowanie neurobiologii w projektowaniu prac domowych

Dla nauczycieli: Zamiast tradycyjnych zadań na zapamiętywanie faktów proponujemy projekty badawcze. Na przykład uczniowie mogą przeprowadzić badanie na temat wpływu zmian klimatycznych na lokalne ekosystemy, co wymaga analizy danych, syntezy informacji i twórczego myślenia. Zachęcamy uczniów do tworzenia opowiadań lub komiksów, które integrują wiedzę z różnych dziedzin. Na przykład uczniowie mogą stworzyć historyjkę ilustrującą historyczne wydarzenie, łącząc wiedzę historyczną z umiejętnościami literackimi. Wykorzystajmy gry i symulacje komputerowe do nauczania konkretnych koncepcji. Gry takie, jak te symulujące zarządzanie miastem, mogą pomóc zrozumieć zasady ekonomii, geografii i zarządzania zasobami. *Dla rodziców:* Pomóżmy dzieciom w organizacji i planowaniu ich projektów badawczych. Możemy pomóc im w znalezieniu źródeł, dyskutować o ich odkryciach i pomagać w formułowaniu wniosków. Regularne czytanie z dziećmi może znacząco wpłynąć na ich rozwój językowy i emocjonalny. Wybierajmy książki, które odpowiadają ich zainteresowaniom i dyskutujmy o przeczytanych treściach, zachęcając do refleksji i krytycznego myślenia. Wspólne granie w gry edukacyjne może być świetnym sposobem na naukę przez zaba-

wę. Gry, takie jak scrabble, sudoku czy gry logiczne, mogą rozwijać umiejętności językowe, matematyczne i logiczne.

Wpływ psychologii edukacyjnej na prace domowe

Dla nauczycieli: Dajmy uczniom możliwość wyboru spośród kilku różnych zadań domowych. Na przykład mogą wybrać między pisaniem eseju, tworzeniem prezentacji multimedialnej a przeprowadzeniem eksperymentu na dany temat. Zachęcamy uczniów do pisania dzienników lub prowadzenia blogów, w których mogą odzwierciedlać swoje doświadczenia związane z nauką. To pomaga w rozwijaniu umiejętności pisania i samoregulacji emocjonalnej. Możemy zaproponować zadania, które wymagają zastosowania teorii w praktyce. Na przykład uczniowie mogą zaplanować budżet domowy na podstawie nauczonych zasad ekonomii.

Dla rodziców: Pomagajmy dzieciom w rozwijaniu umiejętności zarządzania czasem i organizacji. Możemy na przykład wspólnie z nimi planować harmonogram nauki. Regularnie rozmawiamy z dziećmi o ich postępach w szkole i zadaniach domowych. Zadawajmy pytania, które zachęcają do refleksji i samodzielnej analizy. Zachęcamy dzieci do stosowania wiedzy szkolnej w codziennym życiu. Na przykład podczas gotowania wspólnie obliczajcie proporcje składników, wykorzystując umiejętności matematyczne.

Podsumowując, prace domowe, które są dobrze zaprojektowane z perspektywy neurobiologii i psychologii edukacyjnej, mogą stać się cennym narzędziem w edukacji oraz mogą znacząco przyczynić się do rozwoju umiejętności życiowych, kreatywności i głębokiego zrozumienia materiału. Różne narzędzia edukacyjne mogą wspierać holistyczny rozwój uczniów, budować ich ciekawość intelektualną i przygotowywać ich do przyszłych wyzwań. Naszym zadaniem jako edukatorów i rodziców jest zapewnienie, aby prace domowe były nie tylko zadaniem do wykonania, ale okazją do głębokiego, znaczącego uczenia się.


 Elżbieta Monkiewicz

WIOSNA Z KIEŁKAMI CZ.2

Spożywanie kiełków i mikrolistków samo w sobie nas nie uzdrowi. Takich cudów nie ma. Są one przyjemnym, dekoracyjnym i biologicznie aktywnym urozmaiceniem potraw, więc przed włączeniem ich do diety przyda się konsultacja lekarza. Mimo naszego apetytu na kiełki ważne jest też prawidłowe odżywianie, picie wystarczającej ilości płynów, dobry sen, higiena nerwowa, aktywność fizyczna – wówczas wiosna powita nas uśmiechem.



Wiosenny koktajl z kiełkami gryki, mikrolistkami groszku i bananem

Składniki:

- garść mikrolistków groszku
- kilka gałązek mięty
- 2 świeże lub mrożone banany
- pół szklanki kiełków gryki
- szczypta soli
- sok z jednej limonki
- pół litra dobrej wody niegazowanej

Kilka pędów groszku odłóż do dekoracji. Pozostałe składniki zmiksuj w blenderze, dopraw solą, rozlej w szklanki i udekoruj pędami groszku.



Pasta twarogowa z mikrolistkami

Składniki:

- 100 g niskotłuszczowego twarogu
- 1 łyżkę kwaśnej śmietany
- 0,5 szklanki posiekanych mikrolistków (rzodkiewka, słonecznik, brokuły lub inne)
- sól do smaku
- szczypta świeżo utartej skórki z cytryny
- łyżka soku z cytryny

Wszystkie składniki dokładnie wymieszaj. Pasta nadaje się do smarowania pieczywa chrupkiego, krakersów, grzanek lub świeżo upieczonego chleba – albo według uznania.



Jak przygotować nasiona do kiełkowania?

Przed wyhodowaniem nasiona należy przemyć, a następnie namoczyć w schłodzonej przegotowanej wodzie. Małe nasiona należy moczyć przez 5 godzin, większe przez 8–12 godzin. Po odsączeniu wody nasiona należy dokładnie przepłukać przegotowaną, ostudzoną wodą. Następnie włożyć nasiona do słoiczka, przykryć zwilżoną czystą ściereczką, zamocować ją gumką i tkaniną do dołu położyć na kubku lub słoiku. Dzięki temu nasiona oddychają i otrzymują wilgoć przez gazę, ale nie nasiąkają wodą, więc nie zaczynają gnić. Dwa razy dziennie należy przepłukać nasiona wodą. Kiełkujące nasiona należy chronić przed bezpośrednim działaniem promieni słonecznych. Nie powinno być ani za gorąco, ani za zimno, najlepsza jest temperatura pokojowa. W zimnym miejscu nasiona nie będą rosły, a w ciepłym miejscu mogą pleśnieć. Jeśli pojawi się pleśń, nasiona należy wyrzucić.

Zasady kiełkowania różnych nasion są takie same – nasiona należy umyć, przykryć, a następnie umieścić w kiełkownicy i poczekać. Ważne są szczegóły – czas moczenia, częstotliwość płukania, prędkość kiełkowania. Przykładowo grykę należy bardzo często płukać, ponieważ uwalnia się dużo skrobi, którą należy usuwać.

Rukola, len...

Są to nasiona wydzielające śluz, dlatego hoduje się je na talerzach lub ta-

cach wyłożonych watą, ligniną, serwetką lub ręcznikiem papierowym. Najlepiej używać waty lub ligniny, ponieważ nie kurczą się pod wpływem wilgoci. Jeśli zamierzasz używać ręczników i serwetek papierowych, sprawdź je przed użyciem: jeśli zachowują swój kształt po zamoczeniu, możesz na nich hodować.

Najpierw nasiona moczy się w czystej wodzie przez pół godziny, po czym rozkłada się je na zwilżonym ręczniku papierowym. Oprócz spryskiwania wodą 4–5 razy dziennie nie trzeba nic więcej robić. Po 5–6 dniach zaczniemy „żniwa”.

Wykiełkowało? Jemy

Mikrolistki najlepiej spożywać na surowo. Podczas obróbki cieplnej większość korzystnych właściwości delikatnej zieleni zatracza się. Wyjątkiem są kiełki grochu i kiełki słonecznika – można je np. smażyć ze szpinakiem, sezamem i oliwą oraz podawać jako dodatek do ryb lub mięs. Mieszanka ta będzie także doskonałym nadzieniem do pasztetów wegetariańskich.

Kiełki też należy spożywać na surowo, chociaż świetnie komponują się z różnymi potrawami gotowanymi lub smażonymi. Dodaje się je już na talerzu. Są idealne do sałatek, kanapek, przypraw. Poza dodawaniem kiełków lub młodych pędów do sałatki lub dekorowaniem nimi dania można z nich przygotować wiele różnych sosów, przypraw, smarowideł, koktajli. Tak przygotowane potrawy nabiorą nowych smaków. Bardzo smaczne są połącze-

nia z suszonymi pomidorami czy rukolą. Wykiełkowane nasiona można wykorzystać do przygotowania wegańskiego mleka, twarogu lub innych wegepotraw. Można je również wysuszyć w suszarce (temperatura nie powinna być wyższa niż 40°C) i stosować jako posypkę do sałatek, jogurtów i innych potraw. Szczególnie pyszna jest suszona wykiełkowana gryka (do kiełkowania użyj całych ziaren gryki białej, niepalonej).

ABC początkującego kiełkarza

- Jeśli hodujesz kiełki w słoiku, nie napełniaj pojemnika zbyt dużą ilością nasion. Objętość kiełkujących nasion i pędów wzrasta 6–10 razy, dlatego w jednym półlitrowym słoiku należy umieścić jedną lub dwie łyżki nasion.
- Jeśli zauważysz, że w słoiku kiełkom robi się ciasno (szczególnie aktywnie rosną lucerna i kozieradka), podziel je na kilka słoików. Zatlócone roślinki nie otrzymują wystarczającej ilości tlenu, przez co nie rozwijają się tak, jak powinny.
- Nie zaleca się zalewania kiełków wrzącą wodą lub wsypywania do gotujących się zup – zawarte w nich witaminy ulegną unicestwieniu.
- Kiełki najlepiej spożyć od razu, choć można je przechowywać w lodówce nawet przez kilka dni.
- Jeśli masz już dość smaku niektórych kiełków, możesz dodać je do wyciskanych soków owocowych lub warzywnych czy koktajli.
- Wykiełkowane ziarna zaleca się doprawiać olejem – dzięki temu zawarte w ziarnach witaminy D i E lepiej się wchłaniają.

Ważne

Z roślin strączkowych można kiełkować tylko ciecierzycę i fasolkę mung. Nasiona groszku hoduje się na pędy czy mikrolistki, więc ich nasion się nie spożywa. Różnorodne fasole mogą przysporzyć wiele kłopotów zdrowotnych, więc ich unikaj. Mimo że kiełki zaleca się spożywać na surowo, to kiełki ciecierzycy przed spożyciem należy ugotować na parze.



Maria Wilczek-Krupa (ur. 1973)

Pisarka, dziennikarka prasowa i radiowa. Ukończyła teorię muzyki w krakowskiej Akademii Muzycznej. W 2017 r. uzyskała stopień doktora sztuk muzycznych za wyróżnioną rozprawę „Estetyka i funkcje muzyki filmowej na przykładzie dzieł Wojciecha Kilara”. Przed wydaniem biografii Jeremiego Przybory „Żuan Don” w jej dorobku znajdowały się już dwie inne: „Kilar. Geniusz o dwóch twarzach” oraz „Górecki. Geniusz i upór”.

Przybora wielkim poetą był!

Kabaret Starszych Panów wywindował go na szczyt popularności, ale mało kto wie, że debiutował pod Wilnem, nad Wilią – mówi o Jeremim Przyborze, w 20. rocznicę jego śmierci, Maria Wilczek-Krupa, autorka jego biografii zatytułowanej „Żuan Don”.



Rozmawiał Jarosław Tomczyk

Właściwie dlaczego Żuan Don?

Ten tytuł jak w soczewce skupia wszystkie odstony Jeremiego Przybory. Do pań miał słabość, można go porównać do XVI-wiecznego Don Juana. Do tego szyk przestawny – charakterystyczna cecha jego poezji, znak rozpoznawczy, zaczerpnięty z poezji dworskiej, z Jana Andrzeja Morsztyna. A poza tym, jest cytatem z piosenki:

*A ta Tola woląta Anatola,
bramkarza od futbola z Tarnopola.
Mądra Ola radziła Toli: „Hola,
to nie dla ciebie rola taka dola.
Z Anatola jest lekkomyślny Polak,
lowelas, żigolak, żuan don”.*

Przybora był radiowcem, humorystą, ale przede wszystkim chyba poetą?

Pewnie by się teraz zachnął, bo w ogóle nie uznawał się za poetę. Śmieszyło go, gdy ktoś go tak nazwał, ale trudno, niech się tam śmieje w zaświatach. Sam o sobie mówił „lirykysta”, z angielskiego, bo w końcu był niedoszłym anglistą. Nie mówił, że jest tekściarzem. Niewątpliwie był poetą, lirykiem, humorystą, bo bardzo nie lubił słowa „satyryk”, ale też – jak powiedział – z radia powstał i w radio się zamierzał obrócić. Wszystko zaczęło się od radia. Jako młody chłopak, 20-latek, został do niego przyjęty i to było jego życie. Radiowcem był stuprocentowym, ze znajomością materii nadzwyczajną, ale twierdził też, że urodził się dla telewizji i to jednak w niej osiągnął swój szczyt. Nie zaryzykowałabym stwierdzenia, że był kabareciarzem, a już na pewno nie w dzisiejszym rozumieniu tego słowa.

Ale to właśnie Kabaret Starszych Panów przyniósł mu sławę.



JEREMI PRZYBORA I JEGO TRZECIA ŻONA ALICJA WIRTH. Jeremi musiał ją nieustannie zdobywać. Ale miała w sobie spokój i była w stanie go dać mężowi.

Zdecydowanie tak, to jego opus magnum. Sztandarowy program, który go wywinął na szczyt popularności. On sam nie potrafił się w tym zorientować, dopiero jak w SPATiF-ie [klubie Stowarzyszenia Artystów Teatru i Filmu, w którym spotykała się śmietanka towarzyska Warszawy – przyp. aut.] ludzie zaczęli mu się kłaniać, ktoś go w rękę pocałował, ktoś przed nim klęknął, to nagle zrozumiał, jak bardzo jest popularny.

Jak właściwie Kabaret Starszych Panów się zrodził?

Z przypadku. Telewizja startowała jako nowe medium i naturalną koleją rzeczy robiła do swoich struktur transfery z radia. Zaproponowano Jeremiemu, by napisał jakiś scenariusz, i na zachętę wręczono pokazną zaliczkę. Przyjął ją, powiedział, że coś napisze, ale nic mu do głowy nie przychodziło. Pani Rysia Lankiewicz, odpowiedzialna za to, żeby ten scenariusz wygzekwować, nawet na nartach na Kasprowym pojawiała się za jego plecami i mówiła, że jak już zjedzie i się nie połamię, to niech ma na uwadze scenariusz. W końcu Przybora stwierdził, że jeśli coś rzeczywiście ma powstać, to w humorystycznym stylu. Kabaret sam się nasuwał z uwagi na kabaretowe doświadczenia autora. Pisał dla kabaretu

Szpak, jeździł po Polsce z Wagabundą. Dopiero potem się wydało, że chodziło mu przede wszystkim o Marię Koterbską, z którą miał romans, a która występowała wtedy w tym kabarecie. A czemu Starsi Panowie? Nie byli przecież wcale starsi, Przybora miał lat 43, Jerzy Wasowski, z którym ten kabaret współtworzył, zaledwie dwa lata więcej, ale obaj gdzieś po części tęsknili za tym starszuskowym wiekiem. Z drugiej strony – mieli nadzieję, że będzie to przypomnienie przedwojennego, dystygowanego świata, za którym skrycie tęsknili.

Dlaczego?

Przybora był wychowany w hrabiowskim, przedwojennym domu, w którym mówiło się Boyem, a chłopców nazywało paniczami. Ojciec był majątnym przedsiębiorcą, z nazwiskiem obłożonym herbem, dom był wytworny, a Jeremi bardzo czytany. Siermiężnej rzeczywistości PRL-u nie dało się znieść, jeśli miało się takie dzieciństwo i młodość. Jeremi bardzo rozpamiętał z powodu powstańczej śmierci Warszawy – dla niego ta przedwojenna umarła, po wojnie nie potrafił jej rozpoznać i zaprzyjaźnić się z nią tak jak przed wojną. Szukał mentalnej bańki, w której będzie się mógł zamknąć ze swoim przed-

wojennym sznytem, myśleniem, tęsknotą i odgrodzić, uciec od tego świata, który widział wokół. To nie była walka z PRL-em czy z władzą ani satyra ze współczesnego życia, bo on satyry nie lubił. To była ucieczka w świat zupełnie przeciwny, w cylindry, sztuczkowe spodnie, goździk w butonierce i w poezję, która na logikę w telewizji nie miała prawa się sprawdzić. Po pierwszym odcinku program chciano zresztą ściągnąć z anteny. Nie zgodził się na to Adam Hanuszkiewicz, uderzył pięścią w stół i powiedział, że mają wyemitować jeszcze jeden odcinek, a potem już widzowie nie pozwolą im tego zdjąć. I okazało się, że wyczuł odbiorców i to – jak na tamten czas – „dziwadło”. Nagle się okazało, że nieliczni jeszcze posiadacze telewizorów tęsknią za tym samym. Ze też chcą do tej bańki.

Jakie relacje łączyły Przyborę z Wasowskim?

Pierwszy raz spotkali się we wrześniu 1939 r. Wasowski był inżynierem w radiu, Przybora spikerem, razem słuchali swingu w BBC, żeby się jakoś odciąć od tego koszmaru. Potem ich drogi się rozeszły i znów spotkali się przypadkiem na korytarzu radiowym, po powrocie Jeremiego z Bydgoszczy, w któ-



JEREMI PRZYBORA W OSTATNIACH LATACH ŻYCIA (zmarł w 2004 r.). Do końca pozostał aktywny twórczo. W lutym 2000 r. w warszawskim teatrze Roma premierę miał musical „Piotruś Pan” z piosenkami, do których napisał słowa. Spektakl pozostaje hitem polskich scen do dziś.

rej spędził pierwsze powojenne lata. To był czas, w którym Przybora współtworzył z Antonim Marianowiczem radiowy teatrzyk „Eterek” i potrzebował kompozytora. Przeczytał w recenzji teatralnej, że Wasowski – człowiek renesansu, który był i aktorem, i pianistą, i inżynierem – również komponuje. I wtedy poprosił go o napisanie muzyki do radiowego „Eterka”. Miała ta przyjaźń różne wzloty i upadki, jeden z upadków zakończył Kabaret Starszych Panów, ale przetrwała do śmierci Wasowskiego w 1984 r. Była to głęboka zażyłość; „cóż to było za fajne panisko” – mówił Przybora o Wasowskim wiele lat po jego śmierci. Ale to była przyjaźń zawodowa, nie od serca, jak nazywa ją syn Jeremiego, Kot [Konstanty – przyp. aut.]. Jeremi w ostatnim wywiadzie przed śmiercią, którego udzielił Grzegorzowi Turnauowi dla „Tygodnika Powszechnego”, mówił,

że dowiedział się o szczegółach z życia Wasowskiego – przytaczam je w książce – o których przyjaciel od serca powinien wiedzieć, a on nie wiedział nic.

Jest tajemnicą poliszynela, że Przybora był kobieciarzem. Wikał się w liczne romanse, w tym ten najślynniejszy z Agnieszką Osiecką. Przybliżmy jednak może jego trzy żony.

Maria Buska to była kresowa gwiazda. Siostry Burskie śpiewały w tercencie, Jeremi zapowiadał je w radiu i tak poznał Maruszkę. Podobno, gdy tylko ją ujrzał, powiedział, że będzie jego żoną, a ona kiwnęła głową, że tak. Zakochał się od pierwszego wejrzenia. Ślub odbył się w cerkwi i był naprawdę piękny, ale małżeństwo burzliwe. Ona była księżniczką tatarską, miała niesamowitą charakter, ale też szeroko opowiadała o ich

wspólnym życiu, nawet tym najbardziej intymnym. Wytworna dusza Przybory była w takich sytuacjach jak pies. Natomiast Mery niewątpliwie go kochała. Nie chciała potem już żadnego mężczyzny, choć wielu starało się o jej względy. Wierzyła w tę jedyną miłość, a przeżyła wszystkie kolejne żony i miłości Jeremiego – i jego samego też. Rozwód był piekłem, trwał niewiele krócej niż małżeństwo, a byli razem 10 lat. Mieli córkę Martę, a Mery uniemożliwiła mu z nią kontakty i do końca życia ojciec z córką nie potrafili się już porozumieć. Jeremi odszedł od Marii Burskiej do Igi Berens, matki Kota, żony Juliana Berensa. Iga, Żydówka, miała za sobą koszmarne przeżycia wojenne, które ją w pewnym sensie złamały. Była niezwykle inteligentna, legitymowała się klasą, elegancją i gracją. Cudowna matka dla Kota, pchała Jeremiego do różnych aktywności pisarskich, po części

jej zawdzięczamy Kabaret Starszych Panów. Z uwagi na problemy psychiczne, które ją wtedy nękały, małżeństwo zaczęło się rozpadać, a wkrótce okazało się, że w życiu Jeremiego jest Barbara Wrzesińska, potem Agnieszka Osiecka. Iga nie robiła awantur i hysterii, do końca jej życia pozostawali w przyjaźni.

Trzecia żona, Alicja Wirth, znalazła chyba w końcu na niego sposób.

Myszę, że wiek i przeżycia zrobiły swoje. Był już tak podarty uczuciowo przez romanse z Wrzesińską i jeszcze bardziej z Osiecką, że zapragnął świętego spokoju. Przecież Żuan Don miał serce nieprzyzwyczajone do kasacji, a tu pierwsza z nich go rzuciła, a druga zrobiła z serca tatara, choć uprzedzała, że będzie się przy niej strasznie denerwował. Tymczasem on sobie nic z tego nie robił i brnął. Alicja miała, moim zdaniem, osobowość zahaczającą o schizoidalną, wcale go tak transparentnie nie wielbiła, nie dawała mu siebie na tacy. Była wycofana, Jeremi musiał ją nieustannie zdobywać. No i miała w sobie ten spokój, i była w stanie go dać. Osiecka mogła mu dać wszystko, ale na pewno nie to.

Ciekawa sprawa, z trzecią żoną mogli doczekać wspólnych wnuków, nie mając wspólnych dzieci.

Tak, Agata, córka Alicji, została żoną Kota, ale dzieci jednak nie mieli. To małżeństwo się rozpadło, choć Kot z Agatą przyjaźnią się do dzisiaj.

Przybora mówił o sobie, że jest dzieckiem szczęścia.

To nie znaczy, że miał zawsze z górki. Przeżył choćby koszar wojny, śmierć ojca we wczesnym wieku, rozpad rodziny, choć wówczas był jeszcze bardzo mały. Silnie się przywiązał do macochy, jak sam powiedział – los go obdarował nadmiarem matek, bo miał w pewnym sensie dwie. Macocha własnych dzieci nie miała i rzeczywiście traktowała go jak syna. Gdy w trakcie wojny wyjechała do Londynu, a potem aż do Kalkuty, gdzie zmarła, utrzymywał z nią kontakt listowny przez cały czas. Co do dziec-

ka szczęścia, to rzeczywiście Jeremi zawsze jakoś spadał na cztery łapy, omijały go kataklizmy życiowe. On to doceniał i bardzo rzadko narzekał.

Miała go Pani przyjemność poznać?

Niestety nie, trochę żałuję, bo przecież pracowałam już jako dziennikarka na początku XXI w. Przybora jeszcze żył, ale nie przyszło mi wtedy do głowy, żeby się z nim spotkać, zresztą nie wiem, czyby się na to zgodził. Natomiast z samą twórczością Przybory jestem zaznajomiona od dziecka, u mnie w domu się Przyborą mówiło. Z jego piosenkami dorastałam, śpiewałam je jako dziecko, nuciłam jako młoda dziewczyna, moje dzieci je nuciły, więc ten świat Przybory był i jest także moim światem.

Ktoś kiedyś powiedział, że gdyby poezję Przybory dało się

przetłumaczyć, otrzymałby za nią Nobla.

Podpisuję się pod tym obiema rękami. Nie znam się na tłumaczeniach, ale przetłumaczyć się jej moim zdaniem rzeczywiście nie da.

Znajdziemy w życiorysie Przybory wątki wileńskie, litewskie?

Oczywiście. Mało kto wie, ale jego debiut literacki miał miejsce na Litwie, w okolicach Wilna. Pojechał na cudowne wakacje nad Wilią, bardzo był tam szczęśliwy, a w ich trakcie kolega go poprosił o napisanie humoreski do gazetki „Co proszę?”. To były jego pierwsze próby. W Wilnie przesiadał się także, jadąc pociągiem do swojej pierwszej pracy w charakterze gubernera potomka Chreptowiczów, w majątku Szczorse nad Niemnem, na terenie dzisiejszej Białorusi.



Złoto Afryki, czyli testament Prigożyna

Handel złotem prowadzony przez wagnerowców i ich lokalnych afrykańskich wspólników zasila rosyjską machinę wojenną kwotą 114 mln dolarów miesięcznie. Krwawe złoto pomaga finansować zbrodnie rosyjskie na Ukrainie, ale też w Afryce. Na nic zdają się zachodnie sankcje mające utrudnić „złoty biznes” Moskwy na Czarnym Lądzie.

Antoni Rybczyński

ZWOLENNICY JUNTY WOJSKOWEJ prezentują zdjęcie Jewgienija Prigożyna, szefa Grupy Wagnera, podczas protestu przeciwko potencjalnej interwencji wojskowej w Niamey w Nigrze, 20 sierpnia 2023 r.

Złoto wydobywane i wywożone z krajów afrykańskich, a następnie prane na rynkach międzynarodowych – przede wszystkim w Dubaju – zapewnia miliardowe dochody państwu rosyjskiemu, tym samym bezpośrednio i pośrednio finansując wojnę na Ukrainie i globalną infrastrukturę wojny hybrydowej. Analiza dziennikarzy śledczych i ekspertów, autorów opublikowanego niedawno „Blood Gold Report”, sugeruje, że Grupa Wagnera i Rosja zarobiły ponad 2,5 mld dolarów na krwawym złocie od czasu pełnej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 r.

Modus operandi

Od czasu rozpoczęcia brutalnej wojny przeciwko Ukrainie w lutym 2022 r. Fe-

deracja Rosyjska jest uwikłana w długi i kosztowny konflikt. Została dyplomatycznie w dużym stopniu odizolowana, a przede wszystkim poddana sankcjom. Wiele międzynarodowych firm musiało się wycofać z biznesu w Rosji i/lub z Rosjanami.

Rosja pilnie szuka więc nowych sojuszników i zasobów. Bardzo pozytywną rolę odgrywają w tym aktywna Grupa Wagnera, rozmieszczone wcześniej w różnych afrykańskich krajach. W każdym kraju, do którego wkracza, Grupa Wagnera (dziś pod innymi nazwami) rozmieszcza instruktorów wojskowych, najemnych bojowników i ekspertów ds. propagandy. Świadczenie „usług bezpieczeństwa” lokalnym reżimom nie odbywa się za darmo, rzecz jasna. W zamian Rosjanie

dostają lukratywne kontrakty na wydobycie zasobów naturalnych, w tym diamentów, ropy naftowej, drewna, a zwłaszcza złota.

Po śmierci Jewgienija Prigożyna Grupa Wagnera formalnie przeszła pod kontrolę państwa rosyjskiego – w postaci GRU. Ale ta zmiana nie zmieniła sposobu działania najemników w Afryce, także jeśli mowa o złocie. Wydajność zbudowanego przez Prigożyna systemu eksploatacji surowców naturalnych Afryki przeżyła swego autora.

Gros drogocennego kruszcu Rosja pozyskiwała dotychczas z trzech krajów: Republiki Środkowoafrykańskiej, Sudanu i Mali. Sposób, w jaki to robi, różni się w zależności od kraju. W Mali Rosjanie otrzymują wynagrodzenie – szacowane na 10,8 mln dolarów miesięcz-

Rosyjskie operacje na kontynencie afrykańskim służą destabilizacji regionu i podważają tam wpływy Zachodu.



nie – za wspieranie brutalnej junty wojskowej. Junta zaś jest zależna od niewielkiej liczby zachodnich firm wydobywczych, które zapewniają jej przychody niezbędne do opłacania Grupy Wagnera – zauważają autorzy „Blood Gold Report”.

W 2022 r. firmy wydobywcze przekazały państwu malijskiemu ponad 50 proc. wszystkich wpływów w podatkach. Barrick Gold Corporation, kanadyjska spółka notowana na giełdzie i największy płatnik podatków w Mali, zapłaciła 206 mln dolarów tylko w pierwszej połowie 2023 r. Choć junta zwiększa swoje wymagania finansowe wobec firm wydobywających złoto, największe cztery z nich nadal planują dalsze inwestycje w Mali, mimo nadużyć junty i rosnących wpływów Rosji.

W Republice Środkowoafrykańskiej wagnerowcy otrzymali np. wyłączne prawa do wydobywania w kopalni Ndas-sima, największej kopalni złota w kraju (wydobywanie roczne 290 mln dolarów), w zamian za wspieranie prezydenta Faustinie'a-Archange'a Touadery. W Sudanie, dzięki kontroli nad dużą rafinerią złota, Grupa Wagnera stała się dominującym nabywcą nieprzetworzonego surowca, a także głównym przetwórcą złota. Każdego roku z kraju przemywane jest złoto o wartości prawie 2 mld dolarów.

Złote Miasto

W Sudanie rosyjscy geolodzy pojawili się w 2017 r. Zarejestrowana została spółka Meroe Gold, której udziałowcem była rosyjska firma M-Invest, należąca do Prigożyna. Ta ostatnia zawarła umowę z lokalną firmą Aswar, kontrolowaną przez gen. Mohammada Al-Amına. Rosjanie regularnie zaczęli przelewać miliony dolarów na konta tej kontrolowanej przez sudański wywiad wojskowy spółki, w zamian zyskując pozwolenia na pobyt swojego personelu z uzbrojeniem.

W Sudanie firmy zagraniczne posiadające koncesje na poszukiwanie surowców kopalnych są zobowiązane do powołania oddzielnej spółki w celu eksploatacji zasobów po ich odkryciu. Sudańskie Ministerstwo Minerali otrzymuje 30 proc. udziałów w takiej firmie. Ale dla Meroe Gold zrobiono wyjątek i państwo sudańskie zrzekło się prawa do wspomnianych udziałów w projektach realizowanych przez Rosjan.

Sercem biznesu stało się Złote Miasto, czyli znane z bogatych kopalń złota miasteczko Al-Ibaidiya, które leży nad Nilem, ok. 400 km na północ od Chartumu. Tuż obok znajduje się należąca do Rosjan rafineria złota (gdzie z surowca wytapia się metal w czystej postaci), strzeżona przez paramilitarne bojówki RSF dowodzone przez gen. Mohameda Dagalo.

Gdy Departament Skarbu USA obłożył sankcjami M-Invest i Meroe Gold za związki z Grupą Wagnera, Prigożyn

„sprzedał” aktywa w Sudanie miejscowej spółce Al-Sulaj. Oczywiście to była tylko zmiana szyldu, nic więcej.

Sudan jest ważnym ogniwem na trasie przerzutu do Rosji złota i diamentów z sąsiedniej Republiki Środkowoafrykańskiej, gdzie także w 2017 r. zarejestrowana została Lobaye Invest, spółka zależna znanej nam już M-Invest. Drogocenne minerały wydobywane przez Lobaye Invest trafiają przez „zieloną granicę” do Sudanu, następnie w większości do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie są sprzedawane. W czerwcu i lipcu 2018 r. środkowoafrykańskie ministerstwo górnictwa i geologii przyznało Lobaye Invest pozwolenia na wydobywanie diamentów i złota w Yawa i Pama – miastach w prefekturach Lobaye i Ouham.

Zachód przegrywa w Afryce

Operacje wagnerowców związane z krwawym złotem w Republice Środkowoafrykańskiej i Sudanie zostały objęte sankcjami, więc wspierani przez Kreml najemnicy opracowują coraz bardziej złożone szlaki przemytnicze i mechanizmy biznesowe, aby wydość kruszec z tych krajów i zamienić je na gotówkę.

Nowe projekty, takie jak budowa kopalni odkrywkowych w Republice Środkowoafrykańskiej czy ogromna rafineria złota w Mali, są podobno w toku, co wskazuje, że Kreml traktuje eksploatację dóbr Czarnej Łądy w perspektywie długoterminowej.

Operacje na kontynencie afrykańskim nie tylko generują dziesiątki milionów dolarów miesięcznego przychodu dla Moskwy, ale także służą destabilizacji regionu i podważają wpływy Zachodu, bezpośrednio i pośrednio przyczyniając się do wzrostu liczby uchodźców szukających azylu w Europie. W ten sposób działalność biznesowa wagnerowców w Afryce przyczynia się nie tylko do finansowania wojny na Ukrainie, ale także wpisuje się w kremlowską strategię destabilizacji opartego na cywilizowanych zasadach międzynarodowego porządku.



POR. GRACJAN FRÓG Z RODZICAMI (Stanisławem i Bronisławą z d. Pawłowską) oraz psem „Lulu”, Sanok, 1936 r. / FOT. ZBIORY IPN

Motocykliści „Szczerbca”

Dowódca 3. Brygady Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, por. Gracjan Fróg „Szczerbiec”, był nie tylko miłośnikiem samochodów, broni pancernej, historycznych militariów, lecz także pasjonatem i znawcą motocykli. Przed wybuchem wojny umiał samodzielnie naprawiać różne typy maszyn.

Pasja ta doprowadziła wiosną i latem 1944 r. do powstania w „Trójce” kolumny samochodowej i drużyny motocyklistów



Tomasz Balbus
Instytut Pamięci Narodowej

Kpt. Stanisław Truszkowski „Sztremer” swoje wrażenia z odprawy dowódców Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK zorganizowanej we wsi Hermaniszki k. Werenowa w okolicach Grodna zawarł w cytowanej dalej relacji.

Odprawa, która odbyła się 26 czerwca 1944 r., dotyczyła m.in. opracowania planów wspólnego uderzenia brygad wileńskich i batalionów nowogródzkich AK na kwatery w Puszczy Rudnickiej oddziały bolszewickie w celu wyparcia Sowieców z tego kompleksu leśnego. Puszcza miała stać się bazą dla oddziałów polskich przed atakiem na Wilno. Do działań tych nie doszło jednak ze względu na brak zgody Komendy Głównej AK w Warszawie.

Pasje komendanta

W relacji tej kapitan wzmiankuje również o pasjach por. Gracjana Froga: „Moje spotkanie ze »Szczerbem« było takie. W słoneczny, dość gorący poranek wczesnego ranka, dzień, przybyłem na plebanię [ks. ppłk. Gedymina Pileckiego] w Hermaniszkach. Miała tam się odbyć odprawa dowódców AK z okręgów Wilno i Nowogródek. Plebanię otaczały od frontu bujnie rosnące krzewy bzu. Rosły wokół obejścia i zajmowały gęstą kępę środka pagórkowatego klombu. W krzaki kwitnących bzów stały wciśnięte: ciężarówka, jakiegoś auto osobowe, a na klombie motocykl z przyczepą. Za chwilę podszedł do mnie niewysoki, tęgawy oficer w połowym polskim mundurze, o dużej, otwartej, wzbudzającej zaufanie twarzy. Zasalutował i przedstawił się: »Szczerbiec. Dowódca 3. Brygady Wileńskiej«. W pierwszej chwili go nie poznałem. Szybko jednak uprzytomniłem sobie, że przecież to ten porucznik broni pancernej, którego kilka lat temu spotka-

łem w Wilnie na pierwszej, konspiracyjnej odprawie Związku Walki Zbrojnej prowadzonej przez płk. Nikodema Sulika, późniejszego dowódcę 5. Dywizji [Kresowej] pod Monte Cassino, a potem, w ciepłe majowe popołudnie [1940 r.], wracając do domu przez najbliższą z Zarzecza ulicę Krzywe Koło zobaczyłem go siedzącego na ganku niewielkiego domu [pod numerem 13]. Fróg zrobił wtedy przyjazny gest, zapraszając do wejścia. Usiedliśmy obaj na drewnianej ławeczce i jakby odczuwając potrzebę kontaktu, zaczęliśmy opowiadać sobie, jeżeli nie swoje dzieje, to jakieś ich fragmenty. Fróg był Małopolaninem. Pochodził z Tarnobrzegu [informacja błędna]. Ojciec jego [Stanisław] był nauczycielem. [Gracjan] jeszcze jako uczeń wykazywał zainteresowania techniczne, a jednocześnie zamiłowanie do rysunku i malarstwa. Po ukończeniu szkoły średniej rodzice chcieli, by zapisał się na politechnikę, jednak młodzieniec, spełniając swoje długoletnie marzenia o służbie wojskowej, wstąpił do trzyletniej Szkoły Podchorążych Piechoty w [Komorowie koło] Ostrowi Mazowieckiej. Szkoła broni pancernej wówczas jeszcze nie istniała. Po ukończeniu szkoły Fróg pełnił służbę w 2. pułku strzelców podhalańskich w Sanoku. Młody oficer, który nie pił, nie palił, nie grał w karty, poświęcał wolne od służby chwile na sporty i polowania. Jego zainteresowanie mechaniką przyjęło wówczas realny wyraz. Kupił motocykl. I to nie było jakieś, bo angielski, czterocylindrowy »Ariel«. Po motocyklu przyszedł samochód, którym odbywał w towarzystwie kolegów wycieczki w pięknych podgórskich okolicach Sanoka. Innym hobby młodego porucznika była broń. Początkowo myśliwska, później zabytkowa. Już w Wilnie posiadał małą kolekcję starych szabel. Zamiłowanie do maszyn sprawiło, że opuścił piechotę i po przeszkoleniu w Centrum Broni Pancernych w Modlinie otrzymał przydział po dywizjonu pancernego w Wilnie. Stamtąd też wyruszył na wojnę z Wileńską Brygadą Kawalerii, dzieląc niezbyt wesołe losy. A więc te motory ukryte w ogrodzie plebana [w Hermaniskach] to były owoce jego zamiłowań, o których opowiadał mi kiedyś



REKLAMA ANGIELSKIEGO MOTOCYKLA ARIEL, który w Sanoku posiadał por. Gracjan Fróg, lata 30. XX w. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

w Wilnie. Trofealne egzemplarze jego zuchwałych i głośnych na Wileńszczyźnie partyzanckich poczynań”. To fakt. 3. Brygada AK, dowodzona przez por. „Szczerbca”, od maja 1944 r. już znakomicie zmotoryzowana, szybko stawała się najsympliczniejszą jednostką polskiego wojska operującą na okupowanej przez Niemców Wileńszczyźnie.

„Pies sadowił się na siodełku”

Z kolei Zbigniew Fróg, brat por. „Szczerbca”, pisał w swoich wspomnieniach o dość kosztownym trybie życia młodego oficera prowadzonym w drugiej połowie lat 30. XX w. „Oficerowie byli dobrze sytuowani, ale pieniędzy u Gracjana nigdy nie było. Do tego stopnia nawet, że gdy przyjeżdżał do [rodzinnego] domu [pod Tarnobrzeg] na urlop rodzice musieli dawać mu na bilet powrotny. Hobby pochłaniało masę jego finansów: pojazdy mechaniczne i broń. (...) Prawda była taka, że oszczędzał na wszystkim, żeby tylko zaspokoić swoje hobby motoryzacyjne”.

Musiało to odbywać się kosztem innych spraw codziennych, na które już finansów nie starczało. Jak większość niższych rangą oficerów bywał przez cały czas zadłużony. Zygmunt Fróg zapamiętał też taki obraz z życia swojego brata, wzbudzający sensację u przechodniów: „Gracjan miał ślicznego psa, którego szalenie kochał. Nie można powiedzieć – lubił. Kochał. Ale też to był pies nadzwyczajny. Ogromny wilk syberyjski, szalenie inteligentny. Brat go wytresował. Pilnował motocykla zostawionego w mieście, jeździł na tylnym siodełku maszyny, odnajdywał zgubione klucze, nosił listy. Potrafił na motocyklu, przy pełnej szybkości, a brat lubił szybką jazdę, przejechać 200 km z Sanoka do Tarnobrzegu. Pies sadowił się na siodełku, mordę opierał na ramieniu brata i w ten sposób się trzymał. (...) Gracjan udawał się z tym psem na służbę. Pies był znany w mieście i stał się ulubieńcem kompanii. Słynny »Lulu«, bo tak się nazywał, potrafił ciągnąć swego pana na nartach, do czego miał sporządzoną specjalną uprzęż. To też była sensacja. Na skutek tych ekstrawagancji porucznik Fróg stał się popularny w mieście [Sanoku]”.



ŁĄCZNIK 3. BRYGADY AK MIKOŁAJ KUROCZKIN siedzący na belgijskim motorze FN-350 w wersji cywilnej, Wileńszczyzna, czerwiec 1944 r. / FOT. ZBIORY IPN, KOLORYZACJA – MIKOŁAJ KACZMAREK



POLSKI MOTOCYKL „SOKÓŁ”, który w maju 1944 r. stał przed kwaterą por. „Szczerbca” w Małachowcach w trakcie pertraktacji z Niemcami mającymi spacyfikować Turgiele. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

WYDANY W 1988 R. przez podziemną drukarnię Konfederacji Polski Podziemnej znaczek z wizerunkiem por. Gracjana Froga i błędną datą śmierci. / FOT. ZBIORY TB.

„Sokół” przed komendą

Por. „Szczerbiec”, już jako komendant 3. Brygady AK, wydał podkomendnym rozkazy zabierania z miejsca akcji, zakładając też uprowadzania z Wilna, samochodów i motocykli. Baza transportowa brygady została zorganizowana w Onżadowie koło Oszmiany. Pasja do motorów pomogła por. „Szczerbcowi” w trakcie rozmów z Niemcami, którzy przyjechali spacyfikować Turgiele. Gdy na początku maja 1944 r. kompanie niemieckie po walce „Trójki” z oddziałem litewskiego wojska w Pawłowie zostały wysłane w teren, aby rozpoznać, co się właściwie tam stało i zaprowadzić „porządek”, dwaj oficerowie niemieccy przyjechali z Jaszun do wsi Małachowce na pertraktację z por. Gracjanem Frogiem. Jednym z nich był dowódca 16. pułku policyjnego SS mjr Walter Titel. Przez domkiem, gdzie kwatrował dowódca oddziału polskiego, stanął wtedy, zanim jeszcze przybyli Niemcy, uszkodzony motocykl wraz z postawionym również ad hoc szoferem.

Marian Korejwo „Milimetr” zapisał w swoich wspomnieniach: „Przed budynkiem komendy stał zdezelowany i nieczynny motocykl marki »Sokół«. Komendant z siebie tylko wiadomych powodów kazał holować ten grat za oddziałem. Na motocyklu ustawiono lekki karabin maszynowy typu MG[-15]. Sanitariusz [Lech Pikur] »Lasik« przebrał się w długi, po kostki, niemiecki płaszcz motocyklowy, założył hełm, okulary motocyklowe. Z automatem wiszącym na piersi wyglądał bardzo bojowo. Gdy zbliżył się oczekiwany Niemiec w randze majora »Lasik« zrobił ruch, jakby chciał uruchomić tego trupa. »Szczerbiec«, który wyszedł na ganek, by powitać przybysza, dał znak ręką, by motocykla nie uruchamiać. Podczas rozmów »Szczerbiec« tak zaczarował Niemca, że ten zrezygnował nie tylko z walki z nami, ale i zajęcia Turgiel”. Zepsuty motocykl ustawiony dla fasonu swoje zadanie wypełnił. Blef zadziałał wizerunkowo, jednak ta ostatnia teza „Milimetra” była błędna. Niemcy tolerowali już na tym terenie istnienie oddziałów polskich, jeśli nie atakowały zbyt często formacji Wehrmachtu i zwalczają

ły bolszewików. Woleli mieć za sąsiadów Polaków walczących z Sowietami, likwidującymi bandy kryminalne, niż grupy sowieckie grabiących wsie i miasteczka, wysadzające tory kolejowe, którymi szedł sprzęt wojenny i zaopatrzenie na zbliżający się front wschodni. W tym czasie polskie formacje wojskowe działające pod Wilnem, na własnym obszarze operacyjnym, zapewniały również bezpieczeństwo publiczne zwalczając bandy kryminalne, w tym sowieckie.

„Polował na wszystko, co warczało i pachniało benzyną”

Inne motory, już sprawne, wchodziły na stan brygady w kolejnych miesiącach wiosny i lata 1944 r. Dowódcą utworzonej w czerwcu 1944 r. drużyny motocyklistów „Trójki” został kpr. Mieczysław Bekiesz „Pomian”.

Urodził się w marcu 1917 r. w Wilnie. Był synem Władysława (kolejarza) i Anastazji. Mieszkał przy Brzegu Antokolskim 8/8. W oddziale por. „Szczerbca” służył od samego początku, poległ



ŁĄCZNIK 3. BRYGADY AK MIKOŁAJ KUROCZKIN z niezidentyfikowaną dziewczyną na tym samym motorze, Wileńszczyzna, czerwiec 1944 r. / FOT. ZBIORY ZBIGNIEWA SIEMASZKO

DOWÓDCA KOMPANII SZTURMOWEJ i ostatni komendant 3. Brygady AK por. Romuald Rajs (z lewej) wraz z bratem Eugeniuszem (z prawej) przy zdobyczym motocyklu DKW SB 350 GS, powiat Wysokie Mazowieckie, lato 1946 r. / FOT. ZBIORY IPN

pod Wilnem 7 lipca 1944 r. w czasie ataku na pozycje niemieckie w lesie belmonckim. W drużynie motocyklistów służyli m.in., nieznani z personaliów: „Oaza”, „Strzała”, „Szofer”, „Tadeusz”, „Żar”, „Żłób”. Motocykliści podlegali bezpośrednio pod por. „Szczerbca”. Ze względu na konieczność szybkiego przewiezienia rozkazu, raportu lub przesyłki ze sztabu do miejsca docelowego, szczególnie przed wymarszem na Wilno, komendant musiał dysponować motocyklistami bezpośrednio. Tutaj decydowały czasami minuty, kwadransy, a nie godziny. Włączanie w rozkazodawstwo innych szczebli dowódczych znacznie wydłużałoby czas potrzebny na pokonanie dłuższej odległości przez motocyklistę wysłanego z pilnym rozkazem w teren. Motocykliści na terenie kontrolowanym przez „Trójkę” wykonywali zadania głównie w zakresie kurierskim, rzadziej transportowym. Przewozili pocztę, rozkazy, raporty. W razie pilnej konieczności wieźli również broń i amunicję. Także medykamenty i żywność, chociażby do ciężko rannego przebywającego na wiejskiej kwaterze.

Zmotoryzowani łącznicy

Źródłem pozyskiwania maszyn, zarówno samochodów, jak i motorów, stawały się zasadzki na drogach. Urządzone były coraz częściej od wiosny 1944 r. na mniejsze kolumny samochodowe nieprzyjaciela. Niekiedy takie transporty pilotowane były przez patrol motocyklistów Wehrmachtu.

W końcu czerwca 1944 r. w Rudominie szturmowcy „Trójki” wybili pluton pomocniczy Luftwaffe. Niemcy wjechali do wsi dwoma ciężarówkami poprzedzonymi motocyklistą na maszynie z „koszem”. Tym razem jednak motocykl został zniszczony i pozostawiony na miejscu walki.

Ostatni sprawny motor przed wymarszem na Wilno zdobyty został przez kompanię por. Wiktora Jagody „Brzozy” w czasie zasadzki pod Kottłówką niedaleko Ławaryszek. Wieziony był przez łotewskich policjantów na ciężarówce. Podejmowane były też próby uprowadzenia motocykli z Wilna i przejmowania z gospodarstw na prowincji.

Na kilku zachowanych fotografiach z Wileńszczyzny widać żołnierzy „Trój-

ki” na motocyklach. Najwięcej zdjęć zachowało się z Mikołajem Kuroczkinem „Leśnym” siedzącym na belgijskiej maszynie FN-350 w wersji cywilnej. Nie jest znane źródło i miejsce przejęcia tegoż motoru. „Leśny” był z racji bliskich relacji rodzinnych z por. „Szczerbem” jego zaufanym łącznikiem, wyznaczonym do wykonywania misji wymagających szybkości i dyskrecji. Zajmował się też sprawami łączności w Wilnie. Nie jest pewne, czy wchodził w skład drużyny motocyklistów. Według zeznań Zygmunta Krzemieńskiego „Harrego” miał być drużynowym, co jest wątpliwe, gdyż w brygadzie bywał okresowo. Na prowincji wykorzystywał motor do celów kurierskich zleczanych przez komendanta. Por. „Szczerbiec” urządził przejażdżki motorami, prowadząc samodzielnie lub jadąc w koszu obok „Leśnego”. Motocykle, które wraz z 3. Brygadą AK wyjechały z bazy w Onzadowie do akcji na Wilno (operacja „Ostra Brama”), zapewne zostały pozostawione w okolicach Kolonii Wileńskiej. Tam szefrzy zostali włączeni do plutonów strzeleckich idących do natarcia na miasto w drugiej linii.



„Bóg nikomu miłosierdzia swego nie odmówi. Niebo i ziemia może się odmienić, ale nie wyczerpie się miłosierdzie Boże”
– św. Faustyna Kowalska.

17 marca 2024 r.

V niedziela Wielkiego Postu



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Dzisiejsze rozważania warto rozpocząć od jednego z najpiękniejszych psalmów, którego fragmenty dzisiaj śpiewamy. Osobiście znam go na pamięć i codziennie odmawiam. W myślach przywołuję go także przed przyjęciem Komunii Świętej. Psalm 51, będący modlitwą przebłagalną Dawida, nosi łaciń-

ską nazwę „Miserere”. To w istocie tekst o niezgłębionym Miłosierdziu Boga wobec grzesznika. To psalm przypominający, że zawsze, nawet w najgorszym położeniu, możemy wrócić do Ojca, który jest miłością, który wybacza i lituje się nad grzesznikiem.

Na czym polega grzech? O co tak naprawdę prosi Boga skruszony grzesznik? Pięknie pisze o tym ks. Roman Krawczyk, który w opracowaniu poświęconym Psalmowi 51 podkreśla: „W tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia ów grzech, z którego pragnie być oczyszczony psalmista, określony jest trzema terminami: nieprawość, wina, grzech. W Biblii hebrajskiej odpowiadają im: *hatta*, *’awôn*, *peshà*. Pierwszy z nich znaczy dosłownie: »chybić celu«; grzech jest zaburzeniem oddalającym nas od naszego ostatecznego celu, od Boga.

’Awôn z kolei wyraża myśl o »zginaniu«, »skręcaniu«; grzech jest pogmatwaniem, odwróceniem od właściwej drogi. Ostatni termin, *peshà*, wyraża ideę buntu podwładnego wobec zwierzchnika. Grzech, w myśli autora psalmu, jest więc ostatecznie zerwaniem więzi z Bogiem i w rezultacie błędzeniem, które wprowadza nieład w ludzkie życie”.

Warto sobie to znaczenie grzechu przypomnieć właśnie w Wielkim Poście. Grzech to „chybienie celu”, to zbłądzenie z drogi ku Bogu, ku szczęściu, ku zbawieniu, ku miłości. A zatem, gdy prosimy o przebaczenie grzechów, to idźmy o to, by powrócić na właściwą ścieżkę, by usunąć skutki błędu, który popełniliśmy. Po ludzku wydaje się to niemożliwe – nie można nadrobić straconego czasu, nie można odwrócić tego, co się wydarzy-

ło, nie można przewyciężyć przeszłości. Jednak dla Boga nie ma nic niemożliwego. Bóg może naprawić nasze życie totalnie, w każdym momencie i w każdej sytuacji. A zatem ten psalm przypomina także o tym, że walcząc z grzechem i jego skutkami, trzeba przede wszystkim zwrócić się do Boga, wezwać Jego Miłosierdzia. Owszem, ważny jest własny wysiłek, autentyczne zaangażowanie, lecz nie można polegać tylko na sobie – to droga donikąd. Dlatego powtórzmy także za psalmistą: „Stwórz, Boże, we mnie serce czyste i odnow we mnie moc ducha”. Wracając do Boga, rodzimy się na nowo, nasze serce staje się naprawdę czyste, a duch potężny. W każdej spowiedzi świętej otrzymujemy dar przebaczenia i pokoju, dar jedności z Bogiem, dar łaski uświęcającej.

Spełniło się bowiem proroctwo proroka Jeremiasza, o którym mowa w dzisiejszym pierwszym czytaniu: „Lecz takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach, mówi Pan: Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercach. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi ludem. I nie będą się musieli wzajemnie pouczać, mówiąc jeden do drugiego: Poznajcie Pana! Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie, mówi Pan, ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał”.

Z kolei w dzisiaj odczytywanej Ewangelii widzimy co najmniej trzy istotne wskazówki, w jaki sposób dbać o czystość swojego serca, o podążanie drogą zbawienia, jak nie zmarnować daru Bożej miłości. Pierwsza podpowiedź to pragnienie ujrzenia Jezusa. Zobaczmy, że przybywający dziś Grecy proszą Filipa, by mogli ujrzeć Jezusa. Są nim zafascynowani, poruszeni Jego obecnością. Czy my dzisiaj jeszcze potrafimy się zafascynować Jezusem? Czy chcemy Go poznawać, być z Nim coraz bliżej? Czy staramy się o to, by poznać Go przez lekturę Ewangelii i osobistą modlitwę? Drugą wskazówką jest naśladowanie Jezusa, który dzisiaj wyraźnie mówi: „Kto zaś chciałby Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa”. Nie wystarczy tylko zachwycić się Jezusem, nie wystarczy podjąć decyzję pod wpływem chwili i fascynacji. Pójście za Nim wymaga zaangażowania i odpowiedzialności, a także wierności. Kolejny raz widzimy, że ży-

Wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon Bogu w czasie święta, byli też niektórzy Grecy. Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go, mówiąc: »Panie, chcemy ujrzeć Jezusa«. Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi. A Jezus dał im taką odpowiedź: »Nadeszła godzina, aby został otoczony chwałą Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. Kto zaś chciałby Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczi go mój Ojciec. Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny. Ależ właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcze, wsław imię Twoje!« Wtem rozległ się głos z nieba: »Już wsławiłem i jeszcze wsławię«. Stojący tłum to usłyszał i mówił: »Zagrzmiało!« Inni mówili: »Anioł przemówił do Niego«. Na to rzekł Jezus: »Głos ten rozległ się nie ze względu na Mnie, ale ze względu na was. Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie wyrzucony precz. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie«. To mówił, oznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć.

cie chrześcijanina to nie deklaracje, ale to czyny; to nie targanie namiętnościami, ale głębokie i autentyczne zaangażowanie. I wreszcie trzecia wskazówka: akceptacja męki Jezusa. Często chcielibyśmy chrześcijaństwa bez Krzyża, ale takie chrześcijaństwo nie istnieje. Droga do Zmartwychwstania wiedzie przez Golgotę i o tym także przypomina dzisiejsza Ewangelia wg. św. Jana. Jezus zapowiada swoją śmierć poprzez ukrzyżowanie, ale i przestrzega: „Zaprawdę,

zaprawdę, powiadam wam: Jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne”. Chrześcijanin zatem to ten, który wie, że życie tu i teraz jest tylko pielgrzymowaniem, drogą. Nie trzyma się kurczowo tego, co było. Nie odwraca się i nie patrzy za siebie. Nie szuka łatwych rozwiązań.

KSIAŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to wspaniała książka autorstwa Enza Bianchiego, włoskiego zakonnika, pisarza i teologa, pt. „Skandaliczna miłość Boga” (polskie wydanie w tłumaczeniu Michała Rycherta, Kraków, Wydawnictwo WAM, 2019). Publikacja stanowi nie tylko swoiste kompendium wiedzy o Bożym Miłosierdziu, ale także zawarte są w niej poruszające rozważania w oparciu o Stary i Nowy Testament. Lektura tej publikacji z pewnością pomoże zrozumieć logikę Bożego Miłosierdzia, wykraczającą przecież poza logikę tego świata (w tym sprawiedliwości). Enzo Bianchi podkreśla m.in.: „To inteligencja nad inteligencjami, oto prawdziwy cud – rozpoznać siebie jako grzesznika. Zobaczyć, że to my jesteśmy jawno-grzesznikami i prostytutkami i że to my jesteśmy kuszeni tak jak niektórzy uczeni w Piśmie i faryzeusze! Rozumiemy więc, że daremny jest wysiłek, by ukrywać swój grzech przed innymi, ponieważ i tak sąd ostateczny, który będzie oczyszczeniem i miłosierdziem, ukaże go. Wystarczy rozpoznać swój grzech, aby odkryć, że Bóg jest gotowy usunąć go, zapomnieć i przykryć swoim nieskończonym miłosierdziem”. Czyż nie to właśnie odkrył Dawid, który po grzechu z Batszebą wołał o Boże Miłosierdzie nad nim? Czyż i my nie potrzebujemy tego odkrycia, zwłaszcza w Wielkim Poście? RM

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM

Urzeka
położenie
Irlandii zarówno
nad morzem, jak
i blisko gór. Z samolotu
można podziwiać
zróżnicowany
krajobraz.

O Irlandii i jej sławnym patronie św. Patryku

Kocham cię jak Irlandię – to jeden ze szlagierów. Piosenka mówi o niespełnionej miłości, o osobie, którą wciąż kochamy, jak surową i tajemniczą Irlandię. „A Irlandia podobno jest taka zielona, jak włosy syreny o świcie” – śpiewała z kolei grupa Kowalski. I coś w tym jest, bo barwą Irlandii jest kolor zielony, a najbardziej rozpoznawalnym symbolem Irlandii jest trójlistna koniczynka.



Brenda Mazur

Z trójlistną koniczynką związany jest też patron zielonej krainy – św. Patryk. Według legendy bp Patryk wytłumaczył na jej przykładzie istotę Trójcy Świętej – roślina z jedną łodygą i trzema listkami. W kolorze zielo-

nym jest też ubranko irlandzkiego skrząta Leprechauna. Według wierzeń spotkanie tego stworka jest wydarzeniem bardzo rzadkim, ale przynosi szczęście, a to podobno dlatego, że Leprechaun zna miejsce, w których zakopane są gliniane naczynia pełne złota.

Irlandczycy kochają swojego patrona

I corocznie w dzień wspomnienia jego śmierci, czyli 17 marca, obchodzą jego

St. Patrick's Day, święto, które ma wymiar urzędowo-religijny. Ustawowo jest to dzień wolny od pracy, wszyscy mieszkańcy wychodzą na ulicę, organizując uliczne pochody i festyny. Obowiązkowym ubiorem czy elementem przybrania jest oczywiście kolor zielony.

W ten dzień również według legendy powinno się obowiązkowo wypić szklankę whisky. Nazywa się ją dzbanem Patryka. Obecnie raczej popija się kufel kultowego irlandzkiego piwa, Guinness. Świętowaniu towarzyszą tradycyjna irlandzka muzyka i tańce.

Dzięki Irlandczykom rozsiągnięto święto św. Patryka po całym świecie. Święto św. Patryka jest szumnie obchodzone w różnych częściach globu: w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii. Wszyscy tam, również rdzenni mieszkańcy, stają się wówczas bardzo irlandzcy. Niektóre miasta podświetlają kolorem zielonym ważne budynki, po ulicach przechodzą korowody zielonych postaci przy akompaniamencie tradycyjnej irlandzkiej muzyki.

Gdziekolwiek znajduje się irlandzka wspólnota, tam niezmiennie buduje ona kościół pod wezwaniem św. Patryka.

Prawdziwa historia Patryka

To historia niewolnika, wizjonera i mistyka, radykalnego kapłana walczącego o powodzenie swojej misji, wyrzutka uwielbianego przez naród, człowieka, który doprowadził do zderzenia dwóch światów, z których jeden zmienił się na zawsze.

Św. Patryk urodził się ok. 385 r. w Brytanii, na zachodnim wybrzeżu Imperium Rzymskiego. Był synem rzymskiego arystokraty i dorastał w zamożnym domu, gdzie usługiwała mu służba. Patryka ochrzczono wcześniej, lecz chrześcijaństwo nie miało na niego większego wpływu. W późniejszych latach, gdy pisał swoją autobiografię („Wyznania”), przyznał, że nie wierzył w żywego Boga. Wyznał, że w 15. roku życia zrobił okropną rzecz, przez którą obawiał się, że niezdolny jest do kroczenia drogą cnoty i wiary. I uwierzył, że ten grzech musi odpokutować.

Stan błogosławionego dzieciństwa i dorastania nie trwał długo. Gdy miał 16 lat, barbarzyńscy piraci pojмали go i wraz z innymi porwanymi dla finansowego zysku wyrzucili do Irlandii. Chroniona przy zdradzieckim morze Irlandia nigdy nie została zdobyta przez potężny Rzym. Kraj straszny okrucieństwem i rządził się swoimi pogańskimi prawami.

Porywacze sprzedali Patryka przywódcy jednemu z klanów w dalekiej irlandzkiej wiosce, który zatrudnił go przy owcach. Odtąd stado zwierząt stało się jego towarzystwem, a kamieniste ścieżki więzienia. I chyba tylko Bóg sprawił, że po



tych trudnych doświadczeniach udało mu się uciec przygodnym statkiem i powrócić do domu.

Krzewiciel wiary

Nie potrafił zapomnieć o Irlandii, ciągle do niego powracała. Doznawszy mistycznego przeżycia, uświadomił sobie, że jest powołany, by wrócić do Irlandii i tam głosić Chrystusa.

Patryk podjął odpowiednie przygotowania. Udał się do Galii, gdzie został uczniem św. Germana z Auxerre. Studiował przez 4 lata i święcenia kapłańskie przyjął ok. 417 r. Podążył też do Italii i przez pewien czas przebywał w klasztorach na wyspach Morza Tyrreńskiego. Poznanie życia klasztornego okazało się później przydatne.

Po śmierci pierwszego biskupa Irlandczyków w 432 r. z polecenia papieża Celestyna Patryk otrzymał święcenia biskupie i udał się z misją krzewienia wiary do Irlandii. Tam z wielkim zapałem zabrał się do głoszenia Ewangelii. Wszędzie, dokąd poszedł, był zaskoczony gorliwością, z jaką Irlandczycy przyjmowali Ewangelię. Zdarzały się jednak przeszkody ze strony druidów, czyli kapłanów

pogańskich. Mimo to Patryk pozyskiwał sobie zyczliwość władców plemiennych. Na polecenie papieża Leona I zorganizował w Irlandii hierarchię kościelną. Wybudował wiele kościołów, m.in. w 444 r. katedrę w Armagh, w której znajdowała się główna stolica biskupstwa. Zakładał parafie na wzór klasztorów, zalecając duchowieństwu życie wspólnotowe. On sam żył według surowych zasad zakonnych.

Zmarł 17 marca, prawdopodobnie w 461 r. W kolekcji mszalnej wspomina się św. Patryka jako biskupa i apostoła Irlandii. Przez jego zasługi i wstawiennictwo prosi się, aby chrześcijanie zawsze ukazywali światu cuda miłości Bożej.

Irlandia i Polska

Na pierwszy rzut oka niewiele łączy te dwa kraje położone w dwóch przeciwległych zakątkach Europy. Jednak analogie historyczne między obydwojoma krajami były całkiem spore – historia wojen i cierpienia, buntowniczej wiary katolickiej i desperacja przystosowania się do warunków nowoczesności. Jedną z najstraszniejszych tragedii w dziejach Irlandii był Wielki Głód (w latach 1845–1850) oraz spowodowana przez niego masowa emigracja, głównie do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Doświadczenie emigracji w XIX w. dotknęło też Polaków. Na irlandzkiej ziemi rezydują tysiące Polaków.

Zobaczymy, jak się żyje na irlandzkiej ziemi, jak wygląda współczesna Irlandia oczami Polki, Pauliny Potockiej, mieszkającej na Zielonej Wyspie od 9 lat.

Jak to się stało, że znalazłaś się w Irlandii? I czemu właśnie tam.

Myszę, że jak wielu z nas – w poszukiwaniu lepszego życia. Decyzja o przeprowadzce nigdy nie jest łatwa, zwłaszcza jeśli ma się dzieci i celem jest wyjazd za granicę. Ja chciałam zapewnić swojej córce lepszą przyszłość, otworzyć jej drzwi na świat, pokazać ocean możliwości. A czemu Irlandia? Miałam tutaj koleżankę ze studiów, co zdecydowanie ułatwiło przyjazd, no i znałam język angielski.

Według ostatniego spisu ludności Polacy tworzą największą nieanglojęzyczną mniejszość w Irlandii.

Fáilte go
Molly
Gallivan's

Jak się czujesz w tym kraju?

Początki nie były łatwe. Inny język, nowi ludzie, z dala od rodziny oraz znajomych. Jest to jak budowanie wszystkiego, a zwłaszcza siebie od nowa. Aklimatyzacja zajęła trochę czasu, lecz teraz jest to mój drugi dom. Mam też pracę, która mnie satysfakcjonuje – prowadzę gabinet masażu terapeutycznego. Poza tym uwielbiam przyrodę – w Irlandii nawet trawa jest bardziej zielona. No i morze. Odkryłam zamiłowanie do nurkowania i stało się to moim hobby. Pływanie w morzu nie tylko mnie wycisza, ale również pomogło mi odzyskać siły po chorobie. Wszystkie moje trudności zostały już wynagrodzone, gdy patrzę na sukcesy swojej córki. Za rok skończy studia medyczne, spełni marzenie i wyruszy swoją drogą.

A jacy są Irlandczycy?

To, co mnie zaskoczyło, to życzliwość ludzi w tym kraju i na pewno ich podejście do życia. Prawdziwi Irlandczycy nie narzekają, nie boją się zmian, są mili, pozytywnie nastawieni do przyśrodkości i do ludzi. W sklepie lub na przystanku nieznajomi uśmiechają się, nawiązują krótkie rozmowy. Sprawiają wrażenie nieśpiesznych, zawsze na wszystko mają czas.

Nie jest więc słuszną opinią o Irlandczykach smutasach. Mówi się też, że Irlandia jest ponura – tak niektórzy sądzą.

Irlandia nie jest ponura, kraj jest piękny, nie bez powodu nazywany zieloną wyspą z pięknymi klifami, plażami. Owszem, trzeba się przyzwyczaić do tej pogody...

Wybierając się na zwiedzanie, należy zabrać ze sobą parasol płaszcz przeciwdeszczowy i dobre buty?

Tak, pogoda w Irlandii jest dość kapryśna i szybko się zmienia, więc warto być przygotowanym zarówno na deszcz, jak i słońce.

Co w Irlandii urzeka?

Myślę, że położenie zarówno nad morzem, jak i bardzo blisko pasma gór Wicklow. Zawsze, gdy jestem w samolocie, podziwiam zróżnicowany krajobraz. Oczywiście piękna jest stolica. Dublin od wieków przyciąga artystów, koneserów smaku whiskey i turystów, którzy bawią się wspólnie w Temple Bar – legendarnym centrum rozrywki. Wyprawę po Dublinie warto rozpocząć od jednego z najważniejszych zabytków w mieście, czyli zamku, który powstał w miejscu dawnej fortecy wikingów. Obecnie stanowi miejsce celebrowania uroczystości państwowych. Dużą popularnością wśród turystów cieszy się także katedra św. Patryka, w której został pochowany autor „Podróży Guliwera” Jonathan Swift. W katedrze warte zwrócenia uwagi są witraże, z których część stanowi barwny zapis życia patrona Irlandii. Zgodnie z legendą niedaleko kościoła znajdowała się studnia, w której św. Patryk chrzczył nawróconych pogan.

Nie tylko Dublin, ale cała Irlandia słynie z pięknych zamków, każdy z nich opowiada swoją historię. Bardzo ważna dla Irlandczyków i bardzo ciekawa jest kultura celtycka, związana z wieloma irlandzkimi miejscami i wydarzeniami. Osobiście wolę naturę, dla mnie uroczę są okolice Dublina, m.in. Howth, gdzie można przejść klifami, Malahide czy Portmarnock, albo na południu – Bray, Greystones czy już wspomniane góry Wicklow.

Wyspiarskie państwo to również ojczyzna mistrzów opowieści: Oscara Wilde’a czy Samuela Becketta.

Oskar Wilde urodził się w Dublinie, tak samo jak Bram Stoker, autor „Draculi”. Natomiast najpopularniejszym dziełem Wilde’a jest „Portret Doriana Graya”. Nie można tu nie wspomnieć o innym irlandzkim pisarzu, Jamesie Joyce, i jego słynnej powieści „Ulisses”. Samuel Beckett, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, był autorem wybitnych dramatów i powieści, m.in. „Czekając na Godota”.

Czy w Irlandii dużo jest emigrantów z Polski? Jak się tam czują?

Według ostatniego spisu ludności Polacy tworzą największą nieanglojęzyczną mniejszość w Irlandii. Polaków można spotkać wszędzie, co również jest widoczne po ilości polskich sklepów lub nawet polskich półkach, które czasem możemy znaleźć w irlandzkich sklepach. Czuje się tę polskość w Irlandii i nietrudno jest spotkać rodaka.

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 21 marca na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbynię g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwileński.lt. Wyniki zamieścimy 30 marca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 2 MARCA

POZIOMO: KLAPKA, BIEBRZA, OGRANIE, KOZIK, SWAWOLA, PATENA, TITANIC, WINYŁ, OGÓLNIĄK, KLEJ, KREDA, ISAURA, SPISEK, LAUFER, PLUSZAK, NAIROBI, WIANO, PESTKA, PELIKAN, RATTAN, KAPANINA, KUBA, GRANAT, RUSOFOBIA, MARYNA, MALTA, BALTAZAR, MINIDAWKA, MARK, RANA, PLAJTA, GAŻA, GIZA, DEAN, KRAN, STARKA.

PIONOWO: LOKATOR, ANTEK, RABINAT, FAGOT, GENUA, LAZUR, PRZEWÓD, FILIP, SYBIRAK, KAIN, LASER, KANONADA, FANKA, PROPAN, FALANGA, WICI, BENITO, TWAIN, BESTIA, SPIS, BRAK, WINKIEL, TRAGI, ZAPAS, REGATY, SKUWKA, RAMA, WALKA, SIATKA, ARMADA, FREON, LUIZA, TUNEL, AJER, LIDER, ANTABA, TARTAK, PAJAC, JAJKO, NATKA, KANA.

HASŁO: NATURA NIE ROBI SKOKÓW

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 2 marca została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA
Teresa Leśnicka
(Wilno).

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 22 marca.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości – numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

	Bohaterka „Zemsty” Fredry Choroba gardła	Rodzaj napoju alkoholowego	Koń biegnący obok wozu Pasza z cukrowni	Koniec koalicji Ludwik Jerzy ..., d. polski satyryk	Sofa, stół lub tapczan	Metal w rudach uranu													
	W nim rodzinne zdjęcia		Kasowe na pocztce				7												
	Synonim gwary																		
	Święty kielich Jezusa																		
	Używana do golenia	Spencer, czyli Lady Di	Strzał z 11 m w futbolu	Wilk - wadera, jeleń - ?															
	Nie uznaje kompromisów Pompa - serce, filtr - ?	Ciemna czerwień	Wcieli się w role innych																
	Wody - w usta																		
	Rodzaj modnych okularów																		
	Biały kruk w kolekcji	Jeździ pod ulicami miasta	Wąski grzbiet górski	Zakaz importu Pierwiastek, N															
	Pot. o gramofonie																		
	Małe zdjęcie	Część pnia	Szttywne pudełeczko	Miotła Harrego Pottera															
	Podłość, świnstwo																		
	Popularne imię psa	Cyklon na Kubie																	
	Kraina hist. na Ukrainie	Wnęka w fasadzie budynku																	
	Dawny stop na grzejniki	Niejeden na porębie																	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18		



DOM KULTURY POLSKIEJ
W WILNIE



VIROS S. JOSEPH •
ŠV. JUOZAPŲ VYRAI •
MĘCZYŹNI ŚW. JÓZEFŲ



Opiekun

19 MARCA 19:00

DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE

RAFAEL FILM PREZENTUJE: OPIEKUN W ROLEGRACH GŁÓWNYCH: KAROLINA GRAPKO, RAFAŁ ZAWIERUCHA, RADOŚLAW PAZURA REŻYSER: DARIUSZ REGUCKI SCENARIUSZ: DARIUSZ REGUCKI, ALEKSANDRA POLEWSKA,
BARTOSZ DEISLER TŁUMACZ: MICHAŁ BÓŻEK MONTAŻ: MARGIN DYLEMBA MUKYKA: DARIUSZ REGUCKI PRODUKENT WYKONAWCZY: MEDIA NOBIS PRODUKCYJA: STOWARZYSZENIE RAFAEL

KINO, KTÓRE ZMIENIA 

**WSTĘP Z ZAPROSZENIAMI,
ZAPROSZENIA DO ODBIORU W DKP (POKÓJ 203 LUB NA RECEPCJI)**